



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Eutanazja – równia pochyła <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	3
Dekret Ks. Bpa Stefana Wyszyńskiego nadający Odpust ku czci Matki Boskiej Mielnickiej <i>Łukasz Gron</i>	4
W 150 rocznicę zrywu Powstania Styczniowego <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	6
Pozostał na zawsze z nami – Prymas Tysiąclecia <i>Marta Daniłowicz</i>	10
Żarliwy duszpasterz. Ksiądz Kanonik Bolesław Uszczuk <i>ks. Kazimierz Bownik</i>	13
Gry komputerowe – nowoczesna forma zabawy? <i>Zbigniew Niderla</i>	17
Życie jest spotkaniem – chełmskie spotkanie szafarzy nadzwyczajnych Komunii Świętej <i>Ryszard Janowicz</i>	20
Pasja i świadectwo – chór „Kantata” przy parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie <i>Władysław Grel</i>	21
Bronisława Fastowiec – poetka z Kamienia <i>Bożena Skolimowska</i>	22
Miejsca pamięci Armii Krajowej – Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (3) <i>Jan Paszkiewicz</i>	24
Marian Jokisz – człowiek czynu <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	26
Potrzeba uporządkowania wartości <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	29
Zjawisko zimowania bociana białego w Polsce <i>Paweł Łapiński</i>	33
Wiersze <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	34
Fraszki <i>Jan Fiedurek</i>	34
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: listopad 2012 – styczeń 2013 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	35
Kronika wydarzeń bieżących <i>opr. Maurycy Rateński</i>	35

Od redakcji

Drogi Czytelniku. Bierzesz do ręki kolejny numer „Powinności. Pisma kulturalno – społecznego Ziemi Chełmskiej”. Twoja uwaga skupia się najpierw na kolorowej okładce. Jest to naturalne. Ona ma przemawiać, czytelnie przekazywać ważny rys dnia dzisiejszego, który zawsze pozostanie zanurzonym w przeszłości. Pozostając wierni doświadczeniu pokoleń – ale i własnemu systemowi wartości – uwagę kierujemy na znaki przypominające Powstanie Styczniowe, na zryw, o którym i w tej części naszej ojczyzny podjęliśmy dyskurs historyczny, wskazując zarówno na heroizm tego czynu, jak i jego tragizm. Przed kilku laty udało się postawić pięć pomników chwały poświęconych temu wydarzeniu. W istocie to te znaki wszczęły ową dyskusję. W międzyczasie powstały nowe teksty, podjęta została konferencja naukowa, także sympozjum, przeprowadzone zostały publiczne dyskusje, otwarte nowe wystawy. Przez kilka lat prowadzony był Powiatowy Przegląd Pieśni Powstańczej, podczas którego młodzież śpiewała przepiękne pieśni również z tego okresu. To wszystko – choć nie na miarę potrzeb – wpisuje się w doświadczenia kilku ostatnich lat. Oczywiście, przedsięwzięcia te nie angażowały tłumów, choć niektóre odsłonięcia pomników były imponujące, to jednak wpisywały się one w najnowsze dziedzictwo tej ziemi. Za najbardziej pocieszający przyjmuję fakt, że nie pozbyliśmy się – jako lokalna społeczność – refleksji o tym rozdziale naszych narodowych dziejów. Ku Powstaniu Styczniowemu uwagę Czytelnika kieruje nie tylko okładka, acz ta ma także przemawiać do sfery emocji, budowania wewnętrznej więzi, bo bez nich nie zrozumiemy tego, co przeszłe, ale również i tekst. Jego intencją jest przypomnienie wybranych faktów z lat 1861 – 1864 (czasy polskie i doba powstania), głównie z terenu naszej małej ojczyzny.

Ks. Infułat Kazimierz Bownik przybliży nam postać Ks. Kan. Bolesława Uszczuka, kapłana wielkiego formatu, a równocześnie pełnego pokory i stałej służby Kościołowi i ludziom. Dobrze stało się, że Autorem tego tekstu jest wieloletni Włodarz Góry Chełmskiej. Przez szereg lat kapłani Ci przyjaźnili się i wspólnie pracowali na rzecz chełmskiego Kościoła i tu-tejszej społeczności. Przyjmijmy zatem ten tekst jako piękne świadectwo owej relacji i wpisania się śp. Ks. Kanonika w dzieje tej ziemi (pracował również w Wojsławicach, a pochodzi z

okolic Uchań). Marta Daniłowicz, nauczycielka z Zespołu Szkół w Wojsławicach, przypomina Prymasa Tysiąclecia, Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W naszych dziejach zapisał się nie tylko jako świetny znawca nauki Kościoła, myśli chrześcijańskiej, wybitny hierarcha Kościoła, ale też jako mąż stanu, z wyjątkowym zatroskaniem postrzegający los Polski. W drugiej połowie XX stulecia najwybitniejszymi Polakami były osoby duchowne: Jan Paweł II, Prymas Tysiąclecia i Ks. Jerzy Popiełuszko. Kleryk Łukasz Gron wprowadza nas w kolejne nieznane rozdziały związane z historią Obrazu Matki Boskiej Mielnickiej, tym razem z okresu chełmskiego, wpisywania Jego obecności w historię naszego miasta. Ceniśmy podejmowany wysiłek i ustawiczne poszukiwania treści związanych z dziejami Tego Obrazu.

Wzorem poprzednich numerów podejmujemy problematykę antropologiczną. Ks. kan. Ryszard Winiarski odważnie stawia potrzebę obrony ludzkiego życia. Pochodzi ono od Stwórcy i to On ostatecznie może decydować o odejściu z tego świata. Każde inne stawianie sprawy prowadzi donikąd i skierowane zostaje przeciwko ludzkiemu życiu.. W tej przestrzeni poszukiwań sytuuje się tekst o potrzebie uporządkowania systemu wartości. Każdy z nas kreśli swój system odniesień, poszukiwań, wyborów, a przez to i konsekwencji. Problematyka ta nie pozostaje obok nas, bo nie może. Ona musi zostać wpisana w nasze jestestwa, w naszą podmiotowość. W istocie to wartości decydują o tym, kim w życiu stajemy się, co dla nas staje się ważne, co staramy się pozostawić po sobie. Pozostajemy w relacji wobec nich i wówczas, gdy wszystko usiłujemy sprowadzić jedynie do przyjemności przeżywania ulotnych chwil. W refleksję o człowieku wpisuje się również tekst Zbigniewa Niderli, wszak Internet wpływa na wychowanie, przyjmowaną formację, staje się dobrodziejstwem, ale i potężnym zagrożeniem. Treści te polecamy wszystkim, ale szczególnie rodzicom i nauczycielom. Człowiek jest zarówno odbiorcą, jak i twórcą kultury. Tym razem ukazujemy Bronisławę Fastowiec, znaną i cenioną poetkę z Kamienia. Tekst Bożeny Skolimowskiej staje się zatem kolejnym przyczynkiem do ukazania Jej twórczości. Na inny rodzaj aktywności kieruje naszą uwagę Władysław Grel, ponownie wskazując na osiągnięcia Chóru „Kantata”, świetnie odnajdującego się przy naszej parafii. Przedkłada

piękne świadectwo zaangażowania Teresy Dadas i wszystkich chórzystów. Panie Władysławie, serdeczne dzięki.

Jan Paszkiewicz przybliży kolejną postać i miejsce pamięci Armii Krajowej. Ten cykl niech będzie wyrazem potrzeby pamiętania o czynach ludzi walczących o Polskę. W ramach innego cyklu – również poświęconemu ludziom upominających się o Polskę, tylko z innego okresu i w innej formie – przypomniana została postawa Mariana Jokisza, człowieka dekady Solidarności podziemnej, który swoimi wyborami pozostawił piękne świadectwo. Wzorem poprzednich numerów zamieszczamy tekst Pawła Łapińskiego o przyrodzie (to też

wymiar naszej ojczyzny. W wymiarze służby, pełnej pokory, popatrzmy na szafarzy nadzwyczajnych Komunii Św. Na ich formacyjne spotkanie wskazuje tekst Ryszarda Janowicza. Zostać szafarzem, to znaczy wyrazić zgodę na pozostawanie narzędziem, w pełnieniu tych powinności, które zostały przypisane tej posłudze. Wierni pozostajemy poezji i fraszkom, powracamy do *Kalendarza ważniejszych wydarzeń z życia parafii* i *Kroniki wydarzeń bieżących*, o którą coraz częściej pytają nasi czytelnicy.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Eutanazja – równia pochyła

ks. Ryszard Winiarski

Dożyliśmy czasów starcia dwóch modeli cywilizacji: życia i śmierci. Oczywiście to napięcie, a nawet starcie, ma miejsce zawsze, ale nigdy dotąd nie pojawiło się aż na taką skalę. Być może nawet dojdzie do triumfu nowożytnego barbarzyństwa. Chrześcijananie jednak zawsze mają stać po stronie życia, które jakkolwiek nie jest wartością najwyższą z możliwych, to jednak stanowi wartość podstawową. Dyskusja o eutanazji w pewnych aspektach przypomina dyskusję o aborcji. W obydwu przypadkach punktem wyjścia musi pozostać pytanie: kiedy zaczyna się i kończy ludzkie życie. To jest podstawowy paradygmat, od którego nie wolno odejść nie tylko wierzącym w Boga, ale także niewierzącym. Od odpowiedzi na nie zależy nasz stosunek do życia własnego i życia bliźnich.

Trochę historii

Prawdziwą uwerturą dzieła eutanazji okazała się eugenika. Od starożytności uczeni snuli wizje stworzenia lepszego człowieka, wymyślając w tym celu coraz bardziej przerażające narzędzia. Pojęcie „eugenika” (gr. eugenes - dobrze urodzony) pojawiło się w roku 1883 za sprawą Francisa Galtona, kuzyna Karola Darwina. Dotyczyło ono selektywnego rozmnażania zwierząt albo ludzi w celu ulepszenia gatunku. W świecie starożytnym tylko Sparta stosowała eugenikę, pozwalając, by słabe lub niepełnosprawne dzieci skazywane były na śmierć. Sелеktywne rozmnażanie postulował

nawet Platon, domagając się, by władza przejęła kontrolę nad reprodukcją poddanych. Z czasem wprowadzono rozróżnienie na „eugenikę pozytywną” (zachęcanie do reprodukcji osobników najbardziej wartościowych) oraz „eugenikę negatywną” (zniechęcanie osobników uznanych za gorszych).

Prawo rzymskie, choć dawało ojcu władzę absolutną nad dziećmi, jednak nie pozwalało na stosowanie eugeniki. Nawet Kodeks Hammurabiego (XVIII w. przed Chr.), znany z prawa odwetu, gwarantował wysoką nagrodę za uratowanie życia i surową karę w sytuacji odwrotnej. Przysięga Hipokratesa, którą jeszcze niedawno składali lekarze, przyjmując obowiązki swojego powołania, jednoznacznie zakazywała lekarzowi choćby epizodycznego udziału w jakichkolwiek występkach przeciwko życiu pacjenta: „Będę stosował zabiegi lecznicze wedle moich możliwości i rozeznania ku pożytkowi chorych, broniąc ich od uszczerbku i krzywdy. Nikomu, nawet na żądanie, nie dam śmiercionośnej trucizny ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam kobiecie środka poronnego. W czystości i niewinności zachowam życie swoje i swoją profesję”.

Wybitny filozof Kartezjusz słyszał w eutanazji krzyk stworzeń nie radzących sobie z cierpieniem: „Ci, co wzywają śmierci, chcą tak naprawdę pomocy w niesieniu brzemia życia, którego bynajmniej nie chcą utracić”. Ideologowie francuskiego oświecenia, tacy jak Diderot, Rousseau, wychodząc z błędnego założenia, że przyjemność ma pierwszeństwo przed cierpieniem, dopuszczali samobójstwo na życzenie. Jeszcze dalej w swoich poglądach poszedł F. Nietzsche, ulubiony filozof Hitlera,

który z walki silnych ze słabymi uczynił fundament swojego myślenia. Głosił: „Silni nie powinni mieć kontaktu ze słabymi, a już na pewno nie powinni degradować się (!) do bycia ich lekarzami lub pielęgniarkami. Chronicznie chorzy powinni być zachęcani do samobójstwa. Mamy domagać się eutanazji dla tych, którzy mają nieprzyzwoitość żyć długo, nikczemnie wegetując, zatraciwszy poczucie przyszłości”.

Nie trzeba było długo czekać. W 1908 roku w Holandii dokonano pierwszej eutanazji i w ten sposób otwarto drzwi wielkiego procederu. W 1952 r. lekarz podał śmiertcionośną dawkę swemu bratu. Otrzymał za to rok w zawieszeniu. W 1967 r. lekarz odłączył choremu respirator. Rok później lekarka podała swojej sparaliżowanej matce śmiertcionośną dawkę morfiny. W 1981r. odbył się w Holandii pierwszy proces działaczki ruchu na rzecz eutanazji, która pomogła w samobójstwie. Sąd skazał ją na sześć miesięcy w zawieszeniu, tylko dlatego, że nie dopełniła wszystkich procedur. W 1982 r. w Holandii parlament powołał krajową komisję ds. legalizacji eutanazji. Badania przeprowadzone w 1990 r. w Holandii wykazały, że połowa lekarzy uważała za właściwe sugerowanie pacjentowi eutanazji. Obecnie rozważa się, czy eutanazją nie objąć „zmęczonych życiem” i dzieci poniżej 14 roku życia. Zadziwia współudział lekarzy w legalizacji eutanazji. Jest to oczywiste sprzeniewierzenie się powołaniu i etyce lekarskiej.

Argumenty przeciwko eutanazji

Po pierwsze: nie wolno składać prawa do decyzji w ręce pacjenta, który jest poddany presji zdarzeń: diagnozy, zabiegów, strachu i może być zwyczajnie kuszony rozpaczą. Nie można pytać: czy leczyć, ale jak leczyć?

Po drugie: legalizacja eutanazji nałożyłaby na osoby trzecie: lekarzy, rodzinę, opiekunów prawny wymóg, który może stać w konflikcie z ich sumieniem. Zmuszałaby wielu ludzi do postępowania wbrew swoim przekonaniom. Udowodniono, że wyniki badań opinii publicznej w Holandii i Belgii były fałszowane. A poza tym, nikt nie pyta samych pacjentów. Prawie wyłącznie głos zabierają zdrowi. W Oregonie (USA), gdzie prawo pozwala na samobójstwo w asyście lekarza, w ciągu 3 lat zmarło na raka ponad 20 tys. ludzi. Według sondaży 66% popiera takie rozwiązanie. Tymczasem receptę na truciznę wykupiło niecałe 0,3 % chorych, czyli 65 osób!

Po trzecie: eutanazja może potęgować cierpienie. Onkolodzy pracujący w hospicjach mówią, że nie ma obiektywnych kryteriów bólu nie do zniesienia. Kto ma określić, który ból jest właśnie taki? W Holandii, gdzie ten proceder trwa już ponad 20 lat, u 16 % pacjentów poddanych eutanazji śmierć była bardzo bolesna i trwała ponad dobę! Co piąty pacjent po przyjęciu dawki śmiertelnej żył, dusząc się kilka godzin w straszliwych konwulsjach i spazmach. To dlatego odradza się rodzinom obecność! Czy ktokolwiek z nas miałby odwagę patrzeć?

Po czwarte: eutanazja powoduje utratę zaufania publicznego do służby zdrowia. W Holandii zauważono ucieczkę pacjentów z pojedynczych sal, niechęć do kroplówek, ponieważ jest podejrzenie, że może to być zastrzyk śmiertcionośny.

Po piąte: legalizacja eutanazji zmieniałaby paradygmat wychowania i całej moralności społecznej. Wyrachowanie otrzyma pierwszeństwo przed poświęceniem. Spowoduje to stygmatyzację postaw i promocję zachowań utilitarnych. Wszyscy wejdziemy na równię pochyłą. I dokąd zacznie zmierzać nasze pokolenie?

Dekret Ks. Bpa Stefana Wyszyńskiego nadający Odpust ku czci Matki Boskiej Mielnickiej

Lukasz Gron

Pierwsza po ostatniej wojnie wizytacja kanoniczna Parafii Mariackiej na Górze Chełmskiej odbyła się w dniach 6 -7 lipca 1946 roku. Przeprowadził ją Ks. Bp Stefan Wy-

szyński, ówczesny Ordynariusz Lubelski. Na nowo koronował (7 lipca) Cudowny Obraz Matki Bożej Chełmskiej, jako że w 1945 r. dokonano kradzieży koron. Obok koronacji Obrazu Pani Chełmskiej, dokonał poświęcenia parafii, miasta Chełma i całej Ziemi Chełmskiej, powierzając ją Niepokalanemu Sercu Maryi.

Wtedy zapewne po raz pierwszy została Mu przedstawiona prośba, dotycząca obchodzenia rocznego odpustu w dniu 15 sierpnia, ku czci Matki Boskiej Mielnickiej. Została ona wyrażona ze strony Ks. Kan. Marcelego Mrozka, ówczesnego proboszcza Parafii Mariackiej oraz duchowieństwa dekanatu chełmskiego i z terenu diecezji Łucko- Żytomierskiej, a także mieszkańców ziem utraconych, którzy postanowili pozostać w Chełmie. Wśród nich byli i ci, co ocalili z rzezi, w tym dokonanej dnia 29 sierpnia 1943 roku w Mielnicy. Zamordowano wówczas 105 Polaków. Ks. Innocenty Władysław Majewski, wraz z szesnastką innych Mielniczan – inteligencji polskiej, m.in. swoją gospodynią, aptekarzem i jego rodziną, poniósł śmierć wcześniej, 18 marca 1943 roku. Zginęli z rąk ukraińskich milicjantów, w lesie, w miejscu oddalonym o 3 km od Mielnicy. W planach Stalina tereny wschodnie II Rzeczypospolitej, zajęte we wrześniu 1939 r., do Polski miały nie wrócić. Na takie rozwiązanie godzili się polscy komuniści, instalowani przez generalissimusa w ramach wymyślonej struktury PKWN. Już 26 lipca 1944 r. w Moskwie podpisane zostało porozumienie pomiędzy PKWN a Sowietami o przebiegu granicy. Stalin wskazywał na potrzebę szybkiego przesiedlenia ludności. Porozumienie moskiewskie z 26 lipca zostało potwierdzone 9 września układem podpisanym pomiędzy PKWN a Ukraińską Socjalistyczną Republiką Sowiecką. Spotkanie w Jalcie w lutym 1945 r. poczynione fakty jedynie potwierdziło. Los mieszkańców ziem wschodnich, w tym Wołynia i Mielnicy został przesądzony w lipcu 1944 r. Mieli opuścić ojczyzny i przenieść się na zachód. Presja na Polaków była wywierana zarówno ze strony ukraińskiej, jak i sowieckiej.

Prośba przedłożona Ks. Bp S. Wyszyńskiemu miała swoje historyczne umotywowanie, bowiem w pierwotnym miejscu kultu Łaskami Słynącego Obrazu Matki Bożej Mielnickiej, czyli w kościele parafialnym p.w. Świętego Józefa Oblubieńca N.M.P. w Mielnicy, uroczystości ku czci Mielnickiej Pani odbywały się właśnie 15 sierpnia, a gdzie Obraz przebywał do 1944 roku. Ksiądz Biskup Lubelski przychylił się pozytywnie do przedłożonej prośby. 30 lipca 1946 roku, wydanym dokumentem, zezwolił na obchodzenie na Górze Chełmskiej odpustu, w dniu 15 sierpnia, utrzymując tym tradycję uroczystości z Mielnicy. Warto zauważyć, że w liście otwartym duchowieństwa łuckiego i chełmskiego, mieszkańców Kresów, figurują podpisy m.in.: Ks. Prałata Kapituły Łuckiej Florentyna Czyżewskiego, wcześniej

proboszcza parafii katedralnej w Łucku, Ks. Kan. Stefana Jastrzębskiego, proboszcza parafii Mariackiej Ks. Kan. Marcelego Mrozka, oraz kilku osób świeckich.



Dekret, Ks. Bpa Stefana Wyszyńskiego
nadający Odpust na Górze Chełmskiej
ku czci Matki Bożej Mielnickiej

Na Górze Chełmskiej odpust ku czci Matki Bożej Mielnickiej, od 1946 r., obchodzony był 15 sierpnia. Już w 1946 r. wydrukowany został afisz, zapraszający na owe uroczystości odpustowe w dniach 14 – 15 sierpnia. Stosowne zapisy odnajdujemy również w pięknie prowadzonej *Kronice Parafii Mariackiej*. Sam dekret Ks. Bp S. Wyszyńskiego, ustanawiający odpust, został odnaleziony 14 listopada 2012 roku, w Archiwum Archidiecezjalnym Lubelskim. Pomocą w znalezieniu i udostępnieniu tego dokumentu służył Ks. Prof. Jarosław Marczewski, Dyrektora Archiwum.

Na dzień dzisiejszy pozostają jednak niepewności i pytania, kiedy Cudowny Obraz Mielnickiej Pani znalazł się w Chełmie i w parafii Mariackiej? W *Kronice Parafii N. M. P.* na Górze Chełmskiej, przez jednego z księży wikariuszy dokonany został zapis, a pochodzi on z lat 60-tych XX wieku, że miało to miejsce w czerwcu roku 1946. Zapis ten z całą stanowczością należy przyjąć za błędny. Ks. Infułat Kazimierz Bownik, w *Kronice Parafii*, w 1982 r. zapisał relację z rozmowy z Józefem Drabem, synem Józefy Drab i wnukiem Leokadii Jasińskiej, osób które przewiozły Cudowny Obraz z Mielnicy do Chełma, że fakt przyniesienia Obrazu Na Górę Chełmską miał miejsce 5 maja 1945

roku. (*Kronika Parafii Mariackiej z lat 1982 -1985*). Jednakże Stanisław Drab, brat Józefa Draba, w rozmowie ze mną 18 sierpnia 2012 roku, podczas naszej parafialnej pielgrzymki na Wołyń, w tym do Mielnicy, podkreślił, iż miało to miejsce najpóźniej na przełomie listopada i grudnia roku 1944. Jako tezę potwierdzającą tę datację, stawia chronologię wydarzeń swojej rodziny, stwierdzając, że przenosiny Obrazu miały miejsce około miesiąc po tragicznej śmierci, w wyniku wybuchu miny, jego najstarszego brata. A ta tragedia wydarzyła się na początku listopada 1944 roku. Tę tezę zdaje się potwierdzać podnoszony już układ, zawarty pomiędzy PKWN i rządem USRS z dnia 9 września 1944 roku, który wprowadzał przymusową deportację ludności polskiej z terenów II Rzeczypospolitej. W liście z 7 lipca 1946, skierowanym do Ks. Bp S. Wyszyńskiego zaznaczono, że „w czerwcu 1945 roku, na klęczkach wnieśliśmy do Katedry Chełmskiej Obraz Matki Bożej z Mielnicy”. Wtedy też został umieszczony w bocznym ołtarzu, w lewej nawie świątyni. A więc było to w grudniu 1944 roku, w maju, czy w czerwcu 1945 roku. Ks. dr hab. Jarosław Marczewski podkreśla, iż te dwa ostatnie opisy nie muszą się wykluczać i z pewnością się nie wykluczają. Obraz mógł znaleźć się w kościele p.w. N.M.P. w Chełmie wcześniej, a później w czerwcu, został tylko procesyjnie, w asyście duchowieństwa i licznie zgromadzonych wiernych wniesiony do kościoła. Niemniej, kwestia ta czeka na wyjaśnienie.

Na Górze Chełmskiej Obraz ten przebywał do 15 sierpnia 1983 r. Tego dnia został przekazany do parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie. Wówczas były to początki naszej parafii, funkcjonowała jedynie drewniana kaplica i nowo budujący się kościół. Do grudnia 2005 roku znajdował się On w dolnym kościele się. Górna część ciągle była na etapie budowy. Gdy stan techniczny pozwolił na odprawianie Mszy

św. w górnej części, przeniesiony został również o Obraz Matki Bożej Mielnickiej i umieszczony w bocznej kaplicy, nazwanej Kaplicą Kresową. Obok ustawione zostały przed soborowe świeczniki ołtarzowe, pochodzące z Tereńów Wschodnich, a także krzyż z pasyjką z jednego z wołyńskich cmentarzy. W ten sposób świątynia nasza przejęła depozyt kultu Cudownego Obrazu, z całym wymiarem Jego złożonej historii, wplecionej w dzieje Polski. Jego obecność staje się znakiem, wyzwaniem. To już od nas zależy, na ile ten depozyt traktować będziemy jako wyjątkowe bogactwo.



Afisz z sierpnia 1946 roku, zapraszający na Górę Chełmską na Odpust ku czci Matki Bożej Mielnickiej, na 14 i 15 sierpnia t.r.

W 150 rocznicę zrywu Powstania Styczniowego

Eugeniusz Wilkowski

Są obszary refleksji historycznej, wobec których uaktywniamy się z racji obligatoryjnego wpisania ich w kalendarz świąt narodowych. Wówczas ten porządek mobilizuje nas do podjęcia określonych znaków ze-

wewnętrznych. Chcę wierzyć, że również staje się przesłanką historycznej konstatacji, że nie przechodzimy wobec podejmowanych kroków obojętnie, bezwiednie. Nieco inaczej rzecz ma się z tymi odniesieniami, które pozostają w przestrzeni świadomych wyborów. Do takich należy tradycja Powstania Styczniowego. Dla wielu spośród nas – popatrzmy szczerze – nie ma ona

większego, czy nawet żadnego znaczenia (wedle ostatnich badań ponad 60% Polaków nie jest w stanie cokolwiek powiedzieć o tym zrywie, a tylko 19% trafnie wskazuje). Poprawność polityczna, kultura masowa, rugowanie z procesu nauczania historii, lub sprowadzanie jej do rozwiązania testu, czyni zauważalne spustoszenia. Co prawda na terenie Ziemi Chełmskiej, głównie w poprzedniej dekadzie, kilka miejsc związanych ze zrywem 1863 roku zostało naznaczonych pomnikami chwały i one powinny wywoływać refleksję, ale bardziej pozostaje to w sferze intencjonalnej. Przykładem publicznego lekceważenia tradycji powstańczej jest skasowany, w ubiegłym roku przez władze powiatu chełmskiego, Przegląd Pieśni Powstańczej, od lat organizowany w Wojsławicach, podczas którego młodzież śpiewała również utwory związane z tym zrywem narodowym. Wobec przeszłości przyjmujemy zatem różne postawy. Możemy ją poddać całkowitej negacji (liczy się przyszłość), przyjąć afirmację przeszłości we wszystkich jej aspektach, bądź afirmować tylko wybrane części. Przy przyjmowaniu którejkolwiek z tych postaw, powoływania się na określoną tradycję, zawsze dokonujemy świadomego wyboru. Tradycja jest bowiem formą przenikania przeszłości z jej treściami kultury do współczesności i włączania jej do aktualnej świadomości społecznej, narodowej, a przez to i sposobu wpływania na kształtowanie oblicza teraźniejszości. Nieustannie toczy się bowiem dialog przeszłości z teraźniejszością. Dziedzictwo jest podstawą wszelkiego życia narodowego, kulturalnego. W nim, w zastanej tradycji występują różnorodne polityczne, społeczne, kulturowe nurty, które w swoisty dla siebie sposób interpretują przeszłość danego narodu. Z różnych racji pewne wydarzenia możemy pomijać, pomniejszać, nawet nie zauważać, inne uwypuklać, uznawać za szczególnie doniosłe. Różne grupy, warstwy społeczne nawiązują do określonych nurtów. Narodowi niezbędna jest jednak ciągłość kulturowa, wiążąca teraźniejszość z przeszłością, wiążąc poprzez wartości ponadczasowe i narodowe. Przykro, gdy sięgający po władzę nie ogarniają tego swoją świadomością.

W przestrzeń myślenia o przeszłości wpisać koniecznie trzeba naszą pamięć o Powstaniu Styczniowym. W nurcie czynu niepodległościowego odegrało ono szczególną rolę, choć jawi się jako jeden z najtragiczniejszych zrywów. To prawda, przyniósł wielkie rany, ale należy pamiętać, że są granice życia na kolanach. Był to czyn heroiczny, który odcisnął swoje piętno na późniejszych dziejach, budził z

uśpienia ducha polskiego. W wymiarze naszej małej ojczyzny, Ziemi Chełmskiej, również był znaczący, wyraźnie zauważalny. Dzisiaj, gdy modnym stało się sytuowanie tej ziemi jako obszaru pogranicza, w wszczętym dyskursie dobrze jest pamiętać o skali podjętej walki o Polskę. Okres powstania poprzedzony został manifestacjami patriotycznymi, szczególnie w 1861 roku. Rozpoczęły się one w Warszawie, ale były organizowane na terenie całego kraju. Odprawiano Msze św. w intencji ojczyzny, śpiewano pieśni patriotyczne, stawiano krzyże. 16 sierpnia Msza św. odprawiona została w Dubience, a następnie zebrani pieszo udali się do Uchańki, na miejsce bitwy z Moskalami z 18 lipca 1792 r. Zaczęto uroczyście sypać kopiec, postawiono drewniany krzyż, rozpoczęto kolejne nabożeństwo, podczas którego płomienne kazanie patriotyczne wygłosił o. Jakundy Bielak, reformat z Chełma. 10 października odbyły się uroczystości w Horodle. Zgromadziły one do 15 tys. uczestników, wśród których były delegacje ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, w granicach sprzed 1772 r. Manifestację pod Horodłem prowadził i kazanie wygłosił ks. Stefan Laurysiewicz, duchowny unicki z Chełma. Wybuch powstania w Chełmie poprzedziła tzw. sprawa chełmska. 2 listopada 1862 r. spiskowcy wykonali wyrok śmierci na konfidentie A. Starczewskim. Aresztowani zostali ci, których ów zdrajca zadencjonował bezpośrednio do namiestnika, nawet z pominięciem władz gubernialnych. Śledztwo najpierw było prowadzone w Chełmie, a następnie zostało przeniesione do Zamościa. Tam też przewieziono aresztowanych. Dochodzeniem objętych zostało ponad 50 osób. Zapadły wyroki, 44 osoby skazane zostały na ciężkie kary, w tym wyroki śmierci, zamienione na katorgę, zesłanie do ciężkich prac na Syberii. Sprawa ta stała się jedną z najgłośniejszych w kraju z okresu 1862 – 1864.

Militarna rola terenów chełmskich podczas zrywu powstańczego była znacząca. Stoczonych tu zostało szereg bitew i potyczek, sformowane zostały oddziały (Kazimierza Bogdanowicza, Mikołaja Nieczaja/Neczaja), mniejsze partie: Kajetana Brzozy (okolice Chełma), Michała Witkowskiego (okolice Sawina), Gembkiego i Skawińskiego (okolice Siedliszcza). Pod swoją komendą połączył je Józef Władysław Rucki, obejmując łącznie ok. 600 osób. Latem 1863 r. powstał oddział Stanisława Lipińskiego. Inne oddziały były zasilane rekrutem. Powstanie w Chełmskiem rozpoczęło się ze zmiennym szczęściem. Oddział Mikołaja Nieczaja, lekarza z Dubienki (studiował w Rosji, ur. w Hrubie-

szowie, w rodzinie unickiej) liczący ponad 200 osób, a dowodzony przez Oswalda Radziejowskiego, uderzył na Hrubieszów. Rozbił komendę oddziału inwalidów i przejął kasę powiatową. Był to jedyny skuteczny atak, wszczynający powstanie, na terenie województwa lubelskiego. 22 lutego oddział M. Nieczaja został zaatakowany przez Rosjan w okolicach Świerż, a w ręce wroga M. Nieczaj dostał się tego samego dnia, w rozpoczętej walce pod Żalinem. Został rozstrzelany na przedmieściach Krasnegostawu (aktualnie w tym miejscu stoi granitowy postument). Przygotowywane przez Kazimierza Bogdanowicza uderzenie na Chełm nie powiodło się. Przeciwko powstańcom z Chełma, (za sprawą denuncjacji) skierowany został oddział rosyjski. Do starcia, z zaskoczonymi i nieprzygotowanymi jeszcze do walki powstańcami, doszło pod Bukową Małą. W ręce Rosjan wpadł K. Bogdanowicz i 22 innych powstańców. Ale dzięki przyjsciu z natychmiastową pomocą sawinian, zostali odbici. Podczas tych walk poległ brat Bernard Banaś, reformata z Chełma. W tej sytuacji zrezygnowano z uderzenia na Chełm. K. Bogdanowicz przez Moskali został schwytany 25 lutego w okolicach Zezulina. 6 marca w Lublinie został rozstrzelany (dzisiejsze miasteczko akademickie). Bohatersko zachował się podczas śledztwa. Nie przyjął propozycji zwrócenia się do cara o ulaskawienie. To o nim lud chełmski śpiewał pieśń, przekazując tym legendę o bohaterskim młodzieńcu z Łowczy.

Dwóm głównym bohaterom powstania Ziemi Chełmskiej nie było dane długo walczyć z Moskalami.

Największa, a równocześnie najkrwawsza, bitwa Powstania Styczniowego na Ziemi Chełmskiej rozegrała się pod Malinówką, na północ od Sawina, 21 listopada 1863 r. Oddziały Karola Krysińskiego i Walerego Kozłowskiego, liczące ok. 1500 powstańców, walczyły przez cały dzień z – po przybyciu posiłków – 3 tys. Moskali. Ciężkie boje toczyły się o wzgórze, porośnięte lasem, przechodzące z rąk do rąk, pod osłoną którego oddziały polskie wychodziły z okrążenia. Zamysł Rosjan, aby oddziały powstańcze zupełnie rozbić, nie powiódł się. Strona polska poniosła jednak duże straty, ponad 100 zabitych (S. Zieliński). Pamiętajmy, że przeciwko powstańcom skierowano regularne oddziały wojska, dobrze wyszkolonego, a przede wszystkim wyposażonego w broń. W południowej części Chełmskiego do największej bitwy doszło 5 sierpnia na polach pomiędzy Pokrówką a lasem w Depułtyczach. Rano tego dnia oddziały powstańcze zajęły Chełm, ale na wieść o zbliżających się Rosjanach wycofali się z miasta. Zażarty bój, dowodzony przez Józefa Władysława Ruckiego, rozpoczął się ok. godziny 10 i trwał do 4 po południu. Rosjanie zostali zmuszeni do wycofania się z pola bitwy. Uchodzili w stronę Wierchowin. Zginęło 11 powstańców, ale ok. 100 zostało rannych.



Artur Grottger, Obrona dworu (z cyklu Polonia)

Należy zaznaczyć i inne miejsca – na Ziemi Chełmskiej – starć powstańców z wojskami rosyjskimi. 17 lutego doszło do bitwy pod Rudką. Walczył oddział K. Bogdanowicza. W te strony, celem połączenia sił polskich, skierował się oddział M. Nieczaja. Ten jednak, jak już zostało podniesione, bez sukcesów militarnych, dostał się do niewoli. 6 lipca Rosjanie zmusili do wycofania się oddziałów K. Krysińskiego i Józefa Jankowskiego – Szydłowskiego z Bukowy Wielkiej. 9 lipca doszło do bitwy pod Świerżami, podczas której powstańcy – dowodzeni przez J. W. Ruckiego – zmusili Rosjan do odwrotu, 22 lipca powstańcy starli się pod Brzeżnem (z oddziałem S. Lipińskiego), 2 listopada pod Mołodutynem i Chełmem (oddział konny Tomasza Wierzbickiego), 19 listopada pod Rudką (oddział K. Krysińskiego), 2 grudnia pod Siedliszczem, 4 grudnia pod Cycowem (oddział kawalerii Walerego Wróblewskiego przybyły z Grodzieńszczyzny), 10 grudnia pod Wolą Korybutową (oddziały Józefa Lenieckiego, Michała Mareckiego, Józefa Etnera, W. Kozłowskiego, Ludwika Lutyńskiego), 31 grudnia pod Bukową Małą (oddziały Bogusława Ejtminowicza, W. Wróblewskiego). Schyłek 1913 r. przyniósł załamanie powstania w całym kraju. Małe oddziały powstańcze toczyły jeszcze starcia w okresie zimy i na wiosnę 1914 r. Z tego okresu warto wskazać na potyczki pod Kumowem (16 lutego), Wygnańcami (9 marca, jazda J. Etnera), Chojnem (16 marca, J. Etner). Bitwa ta była ostatnią, stoczoną na tym terenie. Według prof. Eugeniusza Niebelskiego w Chełmskiem stoczono ponad dwadzieścia bitew i potyczek.

Przez Ziemię Chełmską przetoczyło się wiele działań powstańczych, stąd taka ilość bitew i potyczek. Okoliczne lasy ściągały powstańców z innych terenów. Jednak wszystkie oddziały, które pojawiły się na tej ziemi, przez jej mieszkańców przyjmowane były życzliwie, otrzymywali tu schronienie i pomoc. 1 czerwca serdecznie w Chełmie przyjmowany był oddział zasłużonego dowódcy powstańczego Kajetana Cieszkowskiego – Ćwieka. Podobną postawę zajmowała też ludność z okolicznych miejscowości. Dowódcom oddziałów ułatwiała to w miarę bezpieczne poruszanie się. 1 listopada 1913 r. wszyscy oficerowie z oddziału Karola Krysińskiego, który tego dnia pojawił się w Chełmie, zostali zaproszeni na obiad przez unickiego ks. bpa Jana Kalińskiego. Jego córka była łączniczką w powstaniu. Za obronę Unii i sprzyjanie powstaniu w 1866 r. został wywieziony do Wiatki (zmarł tam na drugi dzień po przybyciu). I jeszcze jeden rys, o któ-

rym nie chcemy pamiętać. W ramach represji popowstaniowych zlikwidowany tu został katolicki Kościół wschodni, a jego wyznawcy siłą włączeni do prawosławia (1875). Konsekwencje tamtych wydarzeń głębokim cieniem położyły się na późniejszych dziejach tej ziemi. Narzucony został wyjątkowo brutalny kurs rusyfikacyjny.

Powstanie Styczniowe było najdłużej trwającym polskim zrywem niepodległościowym w XIX wieku. Stanowiło ważny moment dziejowy w tworzeniu się nowoczesnego narodu polskiego, przyspieszając proces dojrzewania tożsamości narodowej wśród najszerzych warstw ludności. Władysław Pobóg-Malinowski podkreślił, że żadna klęska tak gruntownie nie „przeorała” życia polskiego, tak znacząco nie zaciążyła na umysłach kolejnych pokoleń. Skończył się okres, w którym Polacy byli ujarzmiani przez współbraci, pozostając na służbie zaborcy. Odtąd już tylko obca przemoc mogła utrzymać wprowadzony terror. Polacy skonsolidowali się wewnętrznie nie tylko w granicach Królestwa, choć tu te postawy były szczególnie niezbędne. Wyraźnie wzmocniły się więzi pomiędzy Polakami w trzech zaborach. Za to nasi ojcowie zapłacili potężną cenę. Straty w ludziach w granicach Królestwa i na Ziemiach Zabrzanych sięgały ok. 250 tys. ludzi (ok. 25 tys. poległo podczas walk, 7 tys. dostało się do niewoli, pozostali zostali deportowani w głąb Rosji, na Syberię). Skonfiskowanych zostało blisko 3,5 tys. majątków szlacheckich. Skazywano nie tylko za czynny udział w powstaniu, ale i każdą formę związku z nim. To w ramach represji popowstaniowych Michaił Murawjow „Wieszateli” depolonizował tereny Litwy, deportując całe wsie. Zlikwidowana została autonomia Królestwa, które odtąd nazywane było *Priwislińskim Krajem*. Do administracji wprowadzono język rosyjski, kraj podzielono na gubernie, w Warszawie utworzono uniwersytet rosyjski. Ziemię Zabrane podzielono na *jugo – zapadnij i siewiero – zapadnij kraj*. Na tych olbrzymich przestrzeniach wprowadzono prawa wyjątkowe przeciw Polakom (w tym zakaz mówienia po polsku w miejscach publicznych). Pomimo tych ran, na tradycji Powstania Styczniowego wychowały się kolejne pokolenia, wśród nich to, które znaczyło swój czyn zbrojny w latach 1914 – 1918, a następnie wojną obronną 1920 roku. Powstanie bardzo głęboko wpisało się w polską kulturę, w tym literaturę, malarstwo, pieśni patriotyczne, myśl polityczną i społeczną. Równocześnie – powinniśmy i o tym pamiętać – było ostatnią wspólną walką wszystkich nacji zamieszkujących ziemie

dawnej Rzeczypospolitej, w imię razem pojmowanej niepodległości. Z tych racji, w herb Powstania wpisany został orzeł (Korona), Pogon (Litwa) i Archanioł Michał (Ruś). Wskrzyszona II Rzeczypospolita nawiązywała do tych idei (koncepcja federacyjna Józefa Piłsudskiego).



W 150 rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, 22 stycznia 2013 r. w Chełmie i w Sawinie, odbyły się uroczystości, zakończone symposium naukowym, upamiętniające walki powstańcze na terenie Ziemi Chełmskiej. W Bibliotece Pedagogicznej w Chełmie otwarta została wystawa „Niechaj Polska zna, jakich synów ma – 150 rocznica Powstania Styczniowego”, przygotowana na podstawie materiałów udostępnionych przez Klub Wojsk Lądowych w Warszawie i zbiorów własnych biblioteki. Następnie uczestnicy symposium przemieścili się do Sawina. W kościele parafialnym odprawiono zostało specjalne nabożeństwo w

intencji powstańców. Udział w nim wzięli miejscowi kapłani, uczestnicy symposium, uczniowie miejscowego Zespołu Szkół, mieszkańcy osady. W łączności duchowej z bohaterami 1863/64 złożone zostały kwiaty przed pomnikiem poświęconym powstańcom z terenu gminy Sawin. Dalsze uroczystości odbyły się w miejscowej szkole. Młodzież zaprezentowała wzruszającą część artystyczną, poświęconą Powstaniu i walkom o niepodległość Polski. W części naukowej symposium referaty wygłosili: dr hab. Eugeniusz Wilkowski *Powiat chełmski w Powstaniu Styczniowym*, mgr Hubert Wiciński *Gmina Sawin w Powstaniu Styczniowym*, prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy *Idea federacji narodów w Powstaniu Styczniowym* oraz dr Andrzej Wawryniuk *Postawa patriotyczna młodzieży polskiej w Powstaniu Styczniowym na wybranych przykładach*. Organizatorami symposium były instytucje: Biblioteka Pedagogiczna w Chełmie, Centrum Ucrainicum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie, Katedra Stosunków Międzynarodowych Instytutu Neofilologii PWSZ w Chełmie, władze Gminy Sawin, Zespół Szkół w Sawinie oraz Polski Związek Katolicko-Społeczny. Wśród uczestników uroczystości, w tym osób składających wieniec przed pomnikiem powstańców styczniowych w Sawinie, był Wicekonsul Konsulatu Generalnego Ukrainy w Lublinie, Witalij Bielyj, reprezentujący Ambasadora Nadzwyczajnego, Konsula Generalnego Ukrainy w Lublinie, Iwana Hrycaka.

Pozostał na zawsze z nami – Prymas Tysiąclecia

Marta Daniłowicz

Drugie dziecko Julianny i Stanisława Wyszyńskich. Urodził się 3 sierpnia 1901 roku w Zuzeli nad Bugiem, gdy Polski nie było w rozumieniu politycznym. Na naszych ziemiach panoszyli się wówczas trzej zaborcy. Rodzice nadali mu imię Stefan, które wywodzi się z języka greckiego i oznacza „znak zwycięstwa”.

Rzeczywiście Jego wyjątkowa osobowość jak najbardziej była adekwatna do imienia, prawdziwy „zwycięzca” – Sługa Boży, Biskup Lubelski, Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński

i Warszawski, Prymas Polski, kardynał nazwany Prymasem Tysiąclecia. W 1910 roku, a więc, gdy Stefan miał tylko 9 lat, rodzina Wyszyńskich przeniosła się do Andrzejewa. Wtedy też zmarła Jego matka. Tęsknił za nią przez całe swoje życie, dlatego właśnie skierował swoje serce ku Tej, „która nie umiera” – Matce Niebieskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w dniu swoich dwudziestych trzecich urodzin – 3 sierpnia 1924 roku z rąk ks. bpa Wojciecha Owczarka, we wrocławskiej bazylice katedralnej. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który ukończył z tytułem doktora.

Podczas II wojny światowej ukrywał się przed Gestapo w małej wsi Stanisławka w wo-

jewództwie lubelskim, przez pewien okres przebywał w pobliskim Żuławie, a w czasie Powstania Warszawskiego był kapelanem Grupy AK „Kampinos”, przybierając pseudonim „Radwan III”. Po wojnie wrócił do Włocławka, gdzie dokonał reorganizacji seminarium duchownego, pełniąc obowiązki rektora. W 1946 roku został mianowany Biskupem Lubelskim, a święceń udzielił kardynał August Hlond – Prymas Polski. Wyszyński w swoim herbie biskupim umieścił słowa „Soli deo”, czyli „Samemu Bogu”. Złożył, więc w ten sposób siebie Bogu i postanowił służyć samemu Stwórcy poprzez Maryję, z którą szedł przez całe życie. Należał do Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, którego założycielem był św. Franciszek z Asyżu, proponujący formę życia w braterskiej wspólnocie. Pierwsza grupa tego stowarzyszenia nazywana jest Braćmi i Siostrami od Pokuty i powstała w 1221 roku. Właściwie przez cały okres średniowiecza, a także w późniejszych wiekach, tercjarstwo franciszkańskie było bardzo popularne wśród ludzi różnych stanów, poczynając od chłopów poprzez mieszczan, a skończywszy na monarchach i papieżach. Do najbardziej znanych tercjarzy należeli: św. Ludwik IX – król Francji, bł. Rajmund Lullus, bł. Zefiryn Malla, św. Jan Maria Vianney, św. Pius X, bł. Jan XXIII, czyli Angelo Giuseppe Roncalli – papież, Antoni Gaudí – kataloński inżynier i architekt. Projektował budynki w stylu gotycko – mauretańskim. Manifest Gaudiego to Casa Vicens w Barcelonie, czyli Dom bogatego przedsiębiorcy Manuela Vicensa.

Polscy tercjarze wydali dwa periodyki „Głos św. Franciszka” oraz „Dobro i zło”. Należeli do nich, oprócz kardynała – Stefana Wyszyńskiego także: bł. Dorota z Mątów (właściwie Dorota Schwartze, urodzona w Prusach). Niezwykle intrygująca osobowość, już jako dziecko wiodła życie pokutne, a w wieku 6 lat otrzymała dar stygmatów i chciała pójść do zakonu. Jednak pod wpływem rodziców, jako szesnastoletnia młoda dziewczyna poślubiła starszego od siebie o 20 lat gdańskiego mieszczanina Adalberta (Wojciecha) i zamieszkała wraz z nim w Gdańsku. Na listę polskich tercjarzy wpisali się także: malarz – Jacek Malczewski, oraz kardynał Henryk Gulbinowicz, kawaler Orderu Orła Białego, który święcenia kapłańskie przyjął z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tak, więc polscy tercjarze (ludzie świeccy, realizujący zasady zgodne z określonym zakonem, bez obowiązku życia w klasztorze i składania ślubów zakonnych) to erudyci, specjaliści z różnych dziedzin sztuki i nauki, a jednocześnie oddani bez reszty ojczyźnie.



Polska z okresu wojny nie wychodziła jako kraj wolny. Narzucony został zbrodniczy system komunistyczny. Polska niepodległa pozostała na emigracji, w kraju nadal była Polska walcząca, na różne sposoby i z różnym nasileniem. Podziemie niepodległościowe niszczone z niezwykłą brutalnością, narzucając Polakom zniewalający system stalinowski. Wojnę wydało również Kościołowi. Ks. Prymas S. Wyszyński był świadomy złożonej sytuacji. Kompromisem z Jego strony było podpisane porozumienie z 14 kwietnia 1950 r., jako próba ratowania okrojonej niezależności Kościoła. Władze nie respektowały i tego porozumienia. 9 lutego 1953 roku władze komunistyczne wydały dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych, czyli próbie całkowitego podporządkowania Kościoła państwu. W tej sytuacji biskupi polscy 8 maja 1953 r. wydali słynny list (memoriał), kończący się słowami „non possumus”. Dokument ten stał się bezpośrednią przyczyną aresztowania Ks. Prymasa. Dzień przed tym wydarzeniem, po wieczornym nabożeństwie, powiedział do wiernych, obawiających się o Jego los: „Mówcie różaniec. Znacie obraz Michała Anioła – Sąd Ostateczny. Mówcie za mnie różaniec”. 25 września około godziny 22.30 kardynał został aresztowany przez funkcjonariuszy UB, którzy wtargnęli do Jego rezydencji przy ul. Miodowej, przedstawili decyzję rządu nakazującą usunięcia Go z Warszawy i pozbawienia piastowanych stanowisk. Poddał się posłusznie tej decyzji, zabierając ze sobą swoją jedyną i najcenniejszą lekturę – brewiarz.

Miejsca uwięzienia Wyszyńskiego: klasztor ojców kapucynów – Rywałd. Potraktowany

tu został jak niebezpieczny przestępca, pilnowany przez 20-stu strażników, nawet zabroniono Mu wyglądać przez okno, zresztą było to niemożliwe, gdyż wcześniej zostało zaklejone papierem. Miał tylko jedno małe pomieszczenie do dyspozycji, a w nim: jadalnię, sypialnię i kaplicę. Stare biurko zaś służyło kardynałowi za ołtarz. Po kilkunastu dniach przewieziono Wyszyńskiego do Stoczka Warmińskiego, nieopodal Lidzbarka. Tam w wilgotnym lochu więziennym strzegło Go 30-stu ludzi. Właśnie w tym miejscu 8 grudnia 1953 roku (w Święto Niepokalanego Poczęcia), dokonał aktu duchownego oddania się Matce Bożej, wyrażając to słowem pisanym: „Dom był oświetlony nocą (...). Na korytarzach, na parterze i na piętrze czuwali „panowie” – urzędnicy tajnej policji. Izolacja od światła zupełna. Otwarta była tylko droga do Matki Bożej”. Prudnik Śląski, tu przywieziono Prymasa w październiku 1954 roku. Lepsze warunki mieszkaniowe wpłynęły na poprawę Jego stanu zdrowia i intensywniejszą pracę duszpasterską. Kolejna przymusowa przeprowadzka to Klasztor Nazaretanek w Komańczy – 1955 rok, gdzie wreszcie nie pilnował Go sztab strażników. Mógł nawet swobodnie funkcjonować: korespondować, spotykać się z dawnymi współpracownikami i otrzymywać prasę.

Despota – Stalina umarł w 1953, ale dopiero 1956 r. przyniósł przemiany. Po wydarzeniach październikowych sytuacja Prymasa uległa całkowitej zmianie, gdyż nowe władze partii komunistycznej musiały zmienić również stosunek do Kościoła. Wysłannicy Władysława Gomułki przyjechali do Komańczy, prosząc Ks. S. Wyszyńskiego o niezwłoczny powrót do Warszawy. Prymas nie odmówił, rozumiejąc powagę sytuacji. Upominał się o prawa przynależne Kościołowi, na które – w ramach odwilży popaździernikowej – władze musiały zgodzić się. Wkrótce zresztą zaczęły z tego wycofywać się, a Ks. Prymas stał się osobistym wrogiem W. Gomułki.

Uprowadzono Stefana Wyszyńskiego trzy lata wcześniej nocą po kryjomu, niczym złoczyńcę, a przywitany został serdecznie przez tłumy wiernych, tak długo czekających, by móc Go ponownie ujrzeć na balkonie Domu Prymasowego.

Powrócił Prymas Tysiąclecia i z biegiem lat stał się jednym z najważniejszych Polaków XX wieku. Brał udział w historycznym konklawe z 16 października 1978 roku. Uczestniczył także w inauguracji Pontyfikatu Jana Pawła II, a na kartach historii została zapisana niezapomniana scena objęcia kardynała i ucałowania pry-

masowskiego pierścienia przez Papieża – Polaka. Również pierwsze słowa skierowane do siebie nawzajem na zawsze pozostaną zapisane w serca Polaków. Kardynał powiedział wówczas: „Ty masz wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie”. Ojciec Święty odpowiedział: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża – Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy Pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofając się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem”. W tym momencie Prymas Polski czuł, że spełnia się wielkie dzieło. Bóg wysłuchał Jego błagalnych prośb, dlatego po pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Ojczyzny, mógł powiedzieć: „Teraz naprawdę mogę umierać”.

Wykonał zadanie powierzone Mu przez Boga, swoją życiową powinność, czuł to całym sobą. Odchodził z tego świata w szczególnym momencie, narodzin Solidarności, zamachu na Ojca Świętego, rozbudzonych nadziei rodaków, głęboko zatroskany o niepewny los ojczyzny. Nawoływał do rozsądku, poszanowania zawartych umów społecznych. Jednoznacznie opowiedział się za prawem zrzeszania się rolników indywidualnych. Odchodził jako wybitny przedstawiciel Kościoła, stąd Prymas Tysiąclecia, ale i gorący patriota, mąż stanu.

Dlatego, szczególnie teraz, gdy królują nad światem żądza władzy i potęga gromadzenia dóbr materialnych, kierujmy się mądrością słów Prymasa i wprowadzajmy je w swoje życie. Mówił: „Bądźcie odpowiedzialni za ład społeczny i moralny, ład myśli i uczuć, odpowiedzialni za przyjęte na siebie obowiązki, za miejsce, jakie zajmujecie w ojczyźnie, w narodzie, w państwie, w życiu zawodowym. Tą drogą idzie się do wielkości. A narodowi potrzeba wielkości. Nie myślcie, że naród może wypełnić swoje zadanie tylko z pomocą ludzi bez wyrazu, którzy żyją byle jak, aby przeżyć, aby jakoś się odkuć, aby wykręcić się tanim kosztem, dzisiaj na uczelni profesorowi, a jutro na urzędzie czy stanowisku podjętym obowiązkom. Nie tylko niekompetencje, ale i nieuczciwość ludzi kompetentnych, wykształconych, znających swoje zadania, nawet dobrze uposażonych, może doprowadzić do straszliwej katastrofy naszej ojczyzny”; „Człowiek dopiero jest w pełni szczęśliwy, gdy może służyć, a nie wtedy, gdy musi władać. Władza imponuje tylko małym ludziom, którzy jej pra-

gną, by nadrobić w ten sposób swą małość. Człowiek naprawdę wielki, nawet gdy władza, jest służebnikiem”. „Człowiek w Narodzie żyje nie tylko dla siebie i nie tylko na dziś, ale także w wymiarze dziejów Narodu. Jeżeli powtarzamy nam „Finita la Polonia” a głos z Watykanu mówi: „Polska nie chce umrzeć”, to było to tylko potwierdzenie wolni Narodu. Polska może żyć własnymi siłami, własnymi mocami, rodzimą kulturą wzbogaconą przez Ewangelię Chrystusa i przez czujne, rozważne działanie Kościoła. Polska może żyć tu, gdzie jest, ale musi mieć ku temu moc. Musi patrzeć i ku przyszłości, aby lepiej osądzić rzeczywistość, i mieć ambicję trwania w przyszłość. Naród jest jak mocne drzewo, które podcinane w swych korzeniach, wypuszcza nowe. Może to drzewo pójść przez burzę, mogą one urwać mu koronę

chwały, ale ono nadal trzyma się mocno ziemi i budzi nadzieję, że się odrodzi (...): „Kościół w naszej ojczyźnie, za wzorem swych najwyższych pasterzy, od wieków staje w obronie ludzi pokrzywdzonych nadużyciami ze strony władz. Dlatego też Kościół polski staje w obronie narodowej racji stanu. Oznacza to dziś więcej aniżeli polityczna racja stanu. Albowiem polityczna racja stanu zmienia swoje wymiary, natomiast naród – trwa, ma swoją kulturę religijną – narodową, obyczaj narodowy i stoi na straży tych wartości, które nie od razu powstają i zniszczyć się nie dadzą”.

Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia pozostał na zawsze z nami, jako Wielki Pasterz naszych serc, dusz i umysłów, jako nauczyciel narodu.

Żarliwy duszpasterz. Ksiądz Kanonik Bolesław Uszczuk

ks. Kazimierz Bownik

Pprzed kilku miesiącami minęła 80 – ta rocznica urodzin, a za kolejnych kilka miesięcy będziemy przeżywać 13 – tą rocznicę śmierci, jednego z najbardziej zasłużonych duszpasterzy Chełma, ś. p. Ks. Kanonika Bolesława Uszczuka.



Życiowa droga

Urodził się w Drohiczanach w parafii Uchanie 13 czerwca 1932 roku, w rodzinie rolniczej. Koszmar II wojny światowej (z wysiedleniem rodziny włącznie) przeżywał z całą świadomością. Ukończywszy szkołę podstawową w Uchaniach w 1947 roku rozpoczął edukację w Liceum im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie. Uzyskawszy świadectwo dojrzałości w 1951 r. rozpoczął studia na Akademii Medycznej w Lublinie. Szybko doszedł do wniosku, że służba lekarska nie jest jego powołaniem. W 1952 roku zapukał do furty Lubelskiego Seminarium i rozpoczął studia filozoficzno – teologiczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zakończone przyjęciem święceń kapłańskich z rąk bpa Piotra Kałwy 20 kwietnia 1958 roku.

Pierwszą nominację, tuż po święceniach, otrzymał do parafii Urzędów, w dekanacie Kraśnickim, gdzie swoją młodzieńczą gorliwością wspierał kolejnych proboszczów: Ks. Jana Łazickiego i Ks. Józefa Baranowskiego. Po pięciu latach został przeniesiony do parafii Bychawka w dekanacie Bychawskim – jednej z najbardziej rozległych w całej ówczesnej Diecezji Lubelskiej. Wystarczy wspomnieć, że miejscowości należące wówczas do parafii Bychawka stanowią dziś terytoria trzech nowopowstałych parafii: w Bystrzycy Starej, Jabłonnej i Piotrkowie. Ksiądz Uszczuk był tam jedynym

wikariuszem niesprawnego proboszcza ks. Stanisława Sieka. Dopiero po pewnym czasie doszedł drugi wikariusz. Po siedmiu latach pracy w Bychawce, zostaje mianowany wikariuszem parafii Dys koło Lublina, gdzie de facto pełni obowiązki wikariusza i proboszcza. W 1974 roku zostaje skierowany do parafii Wojsławice, najprzód w charakterze wikariusza, a po roku administratora parafii. Po niespodziewanym odejściu do wieczności ś.p. ks. prałata Józefa Tatarczaka, w sierpniu 1980 roku, Ksiądz Bolesław Uszczuk zostaje mianowany proboszczem parafii Rozesłania Św. Apostołów i dziekanem dekanatu Chełm - Zachód. Przez 20 lat pełni w sposób rzetelny i godny pasterską posługę. W Wielki Czwartek 2000 roku, składa na ręce Ks. Arcybiskupa J. Życińskiego pisemną prośbę o zwolnienie go z pełnionych obowiązków. Prośba zostaje przyjęta. Miał niespełna 68 lat.

9 lipca tegoż roku, w kościele Rozesłania Św. Apostołów odbyło się pożegnanie odchodzącego i powitanie nowego księdza proboszcza w osobie ks. kanonika J. Piłata. Z otwartością i serdecznością wprowadzał Ks. Bolesław w obowiązki swojego następcę, po dawnemu angażując się w pracę duszpasterską. Nawet udał się do pielgrzymów, kończących swą wędrówkę do Częstochowy, towarzysząc im pieszo na ostatnich kilometrach. Po powrocie poczuł się źle. W tajemnicy nocy z 16/17 sierpnia odszedł do Pana. Pogrzeb, któremu przewodniczył Ks. Bp. R. Karpiński był wielką manifestacją wiary i wdzięcznej modlitwy około 150 kapłanów i wielkiej rzeszy wiernych.

Kapłan wielkiego serca

Ks. Bolesław Uszczuk nie był człowiekiem wylewnym. W codziennych kontaktach nie emanował przymilnością. Był za to niezwykle rzeczowy, wrażliwy i praktyczny. Już w seminarium, mając nieco doświadczeń medycznych, pełnił funkcję kuratora chorych. Wyjaśnię, że w Lubelskim Seminarium była niewielka sala, zwana szpitalikiem, w której mieściło się 5 łóżek, z której najczęściej korzystali uczniowie przeziębieni („zagrypieni”) czy osłabieni. A było nas wówczas ponad 200, więc przez okrągły rok ktoś się tam kurował. Codziennie, w godzinach popołudniowych, przychodziła S. Teodozja – Szarytka, pielęgniarka z ogromnym doświadczeniem, dawkująca leki czy kierująca do lekarza, zaś stałą pieczę nad chorymi miał kurator. Do niego też należała troska o całokształt funkcjonowania szpitalika, jak zaopatrzenie w leki, zmiana pościeli, czy towarzyszenie chorym kolegom do przychodni lekarskich.

A wszystko to trzeba było pogodzić z codziennymi zajęciami (wykłady, ćwiczenia, egzaminy...).



Nie było też przypadkiem, że wszystkie (!) nominacje wikariuszowskie kierowały Ks. Bolesława, do starszych, schorowanych proboszczów. Taka była sytuacja w Urzędowie. Wręcz dramatyczną sytuację zastał w Bychawce, gdzie na jego barki spadł nie tylko cały ciężar troski o parafię, ale także o chorego proboszcza, który niebawem odszedł do wieczności. Kiedy przybył do Dysa, jego proboszcz liczył sobie 77 lat. Trudno było od niego wymagać aktywnego zaangażowania w sprawy duszpasterskie. W Wojsławicach, Ks. Kołsut był niedołężnym, schorowanym starcem, który po niedługim czasie umarł na jego rękach.

Nie słyszałem nigdy z ust ks. Bolesława (a rozmawialiśmy często i długo) słowa narzekania czy skargi, raczej radość z możliwości spełnienia czynu chrześcijańskiej życzliwości. Takim był najpierw dla swoich przełożonych, takim był później dla swoich wikariuszy. Zawsze życzliwy, zawsze współczujący, zawsze zastępujący ... wspomagający. Takim też był dla swoich parafian. A, że wdzięczność nie jest cnotą nagminnie praktykowaną, nie obce mu były chwile przygnębienia i goryczy. Ale te przezwyciężał szybko, podejmując kolejne gesty dobroci. Iluż ludzi, nie tylko parafian, w ciągu jego 20 - letniej posługi w Chełmie korzy-

stało z tych gestów, tak w dziedzinie duchowej jak i materialnej.

Duszpasterz

Dla Ks. Bolesława Uszczuka duszpasterstwo było nie tylko powołaniem, profesją, ale pasją jego życia. Jako młody ksiądz, gdy religię usunięto ze szkół, przemierzał swoje parafie najpierw motorowerem „Komar”, później motocyklem „Jawa”, a w trudnych porach roku furmanką czy sankami, by w założonych przez siebie punktach prowadzić systematyczną katechezę. W pierwszym okresie pobytu w Bychawce, zanim doszedł drugi wikariusz, uczył trzydzieści kilka godzin tygodniowo. Spotkałem go kiedyś na dworcu PKS w Lublinie, czekającego na podstawienie autobusu do Biłgoraja (przez Wysokie). Okazało się, że jechał na katechezę do Jabłonnej. Były wiosenne roztopy i trudny był dojazd furmanką, więc dojeżdżał autobusem przez Lublin i takąż drogą (po 7 godz. lekcji) wracał do Bychawki. Był katechetą lubianym, radosnym, śpiewającym, zaopatrzonym w pomoce dydaktyczne (trudne do zdobycia w tamtym czasie), filmy, przeźrocza, śpiewniki. Z radością konstatował po latach, że wielu znakomitych urzędników, nauczycieli, lekarzy czy prawników – przyznawało się do niego – jako dawnego katechety.

Przesadą byłoby określenie (nadawane niektórym kapłanom), że był „więźniem konfesjonu”, ale posługę spowiednika, zarówno w swojej parafii, jak też w ramach pomocy sąsiedzkiej, traktował z ogromną gorliwością, a pamiętajmy że w latach 60 – tych, 70 – tych, kościoły nie były ogrzewane, a liczba kapłanów ciągle niewystarczająca. Jako proboszcz parafii Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie, długie godziny spędzał w konfesjonale, służąc nie tylko swoim parafianom. Lubił organizować pielgrzymki do Sanktuariów, nie tylko w ostatnich latach swej posługi, ale i wcześniej, gdy w PRL – u wyjazd z grupą zorganizowaną (nawet pociągami) nosił znamiona przestępstwa. Rzetelnie przygotowywał kazania i głosił je chętnie, a szczególnie jako dziekan, przewodnicząc w rozlicznych uroczystościach na terenie dekanatu. Uroczystości parafialne (odpusty, procesje Bożego Ciała) były perfekcyjnie przygotowane i przeżywane. Wykluczał wszelkie symptomy improwizacji. Młodzi kapłani mogli się od niego wiele nauczyć.

Mówiąc o duszpasterskiej pasji, nie sposób nie zaakcentować troski Ks. Uszczuka o miejsca kultu religijnego. Chełmianie pamiętają jego dbałość o zabytkową świątynię Rozesłania Św. Apostołów. Do dziś elewacja zewnętrzna, do-

konana za jego czasów cieszy oko, a ufundowany dzwon wzywa do modlitwy. Gdy tylko otworzyła się możliwość budowy świątyni w Okszowie, natychmiast przystąpił do jej realizacji. Wspólnie z proboszczem parafii Mariackiej był inspiratorem budowy kościoła i erygowania parafii pod wezwaniem Chrystusa – Odkupiciela, wspierając to dzieło na miarę swych możliwości. Co więcej, w zamian za teren zagarnięty parafii Rozesłania Apostołów, uzyskał działkę budowlaną – pod ewentualną budowę kościoła w dzielnicy „Bazyłany”, będącą obecnie w gestii ks. proboszcza parafii Chrystusa Odkupiciela. Jako proboszcz, ciesząc się z powstania Osiedla „Słoneczne”, zadbał o postawienie i poświęcenie krzyża, przy którym gromadził ludzi na wspólne modlitwy i śpiewy, co dało z czasem początek kwitnącej dzisiaj parafii pod wezwaniem Świętej Rodziny. Dodajmy, że nie tylko parafia Rozesłania Św. Apostołów była terenem jego troski, ale cały olbrzymi dekanat Chełm – Zachód (dekanat siedliski powołano dopiero w 1992 roku). Ksiądz dziekan inspirował i wspierał budowę rozlicznych kaplic. Księża kondekanalni mogli zawsze liczyć na jego duszpasterską pomoc i radę.

Wierny syn Kościoła

Wypadło kapłańskiemu pokoleniu Księdza Uszczuka zdawać przez bardzo długi czas trudny egzamin z wierności Kościołowi. Natrętne propozycje, (nierzadko szantaże) nielojalności wobec swojego biskupa i współpracy (nawet płatnej) z wrogami Kościoła były na porządku dziennym. Księża nie uwikłani współpracą z reżimem byli upokarzani na każdym kroku. Nie otrzymywali pozwoleń na jakiegokolwiek inwestycje materialne (budowy czy remonty obiektów parafialnych), a także na działalność duszpasterską poza kościołem, jak procesje, poświęcenia pól, pielgrzymki. Przejawy kapłańskiej aktywności były częstokroć napiętnowane, wręcz karane przez tak zwane kolegia orzekające. Kilka takich wyroków miał na swoim koncie Ks. Bolesław. Był kapłanem nieugiętym. Słowa dekretu Ks. Biskupa Lubelskiego Bolesława Pylaka z września 1983 – podnoszącego Ks. Uszczuka do godności Kanonika Kapituły Zamojskiej: „Pragnąc wyrazić uznanie dla gorliwej pracy i **godnej postawy kapłańskiej**.....” były w pełni uzasadnione.

Przyjaciel

Wprawdzie przez trzy lata (1955 – 58) byliśmy razem w Seminarium, przez kolejnych 20 lat spotykaliśmy się na rekolekcjach, wykładach

duszpasterskich i uroczystościach kościelnych darząc się koleżeńską życzliwością, ale pracowaliśmy w różnych rejonach rozległej diecezji lubelskiej. Dopiero praca kapłańska na Ziemi Chełmskiej, jej blaski i cienie stworzyły płaszczyznę wzajemnego poznania się i braterskiej bliskości. Młodszym czytelnikom wypada przypomnieć, że w Chełmie końca lat 70 – tych, liczącym ponad 60 tys. mieszkańców, były tylko dwie parafie: Rozesłania Św. Apostołów i Mariacka. W szkołach podstawowych i średnich uczyło się ponad 20 tys. uczniów, a katechezę prowadziło 7 Księży i 2 Siostry zakonne. Od kilku lat (pod różnymi pretekstami) władze miejskie nie wyrażały zgody na procesję Bożego Ciała – co było ewenementem w skali całego kraju. Władze cywilne (tzw. Wydział do Spraw Wyznań) ingerowały we wszelką działalność kościelną. Ks. Biskup B. Pylak, wspierany skutecznie przez Ks. Bpa Zygmunta Kamińskiego, mianując nowych proboszczów i dziekanów chełmskich, nie ukrywał, że liczy na ich odważne i skuteczne działanie, zarówno w sferze duszpasterskiej jak i administracyjnej. Mając świadomość swojej misji, wiedzieliśmy w jakich okolicznościach przyszło nam ją wypełniać. Wszelkie pochopne, nieprzemyślane przedsięwzięcia mogłyby nas drogo kosztować, toteż wszelkie działania omawialiśmy szczegółowo. Nierzadko uzgadnialiśmy nawet treść ogłoszeń parafialnych. Na rozmowy do Wydziału do Spraw Wyznań chodziliśmy razem. Ilekroć na takowe rozmowy przyjeżdżali Księża Biskupi, także staraliśmy się im towarzyszyć, zdając sobie sprawę, że intryga, dezinformacja, konfliktowanie księży, jest bardzo mocną bronią wrogów Kościoła. Pamiętajmy, że pierwsze lata naszej pracy w Chełmie, to ostre budzenie się świadomości społecznej, powstanie wielkiego ruchu „Solidarność” i długie miesiące stanu wojennego. Spotykaliśmy się prawie codziennie (nie tylko wtedy, gdy na kilka tygodni zamilkły telefony), by uzgadniać na bieżąco rozliczne problemy. To, że nie tylko w Chełmie, ale w obydwu dekanatach nie doszło do żadnej prowokacji (a prób takowych nie brakowało), było w ogromnej części zasługą spokoju i mądrości Ks. Bolesława Uszczuka. Był mi naprawdę starszym (o 7 lat) bratem i przyjacielem. Przez ponad 20 lat naszej współpracy, nie doszło między nami do żadnych nieporozumień a przecież rosące, jak grzyby po deszczu, bloki na osiedlu Kościuszki wymagały ciągłej korekty granic parafii. Dla humoru wspomnę, że gdy przybyłem do Chełma w 1978 roku granica naszych parafii „przecinała” w połowie blok nr 29 przy Alei I-ej Armii Wojska Polskiego. Nie

tylko udało się nam usunąć podobne anomalie (jak choćby po wybudowaniu kaplic w Strupinie i Okszowie przyłączyć Strupin Łanowy do parafii Mariackiej a wioskę Koza - Gotówka do parafii Rozesłania Apostołów), ale wielkodusznie i roztropnie dzielić nasze parafie, gdy szczęśliwie powstawały nowe ośrodki duszpasterskie. Nie znaczy to, że byliśmy we wszystkim jednomyślni, ale potrafiliśmy „pięknie się różnić”, by rychło dojść do porozumienia. Nie posłuchał mnie tylko w jednym – w złożeniu rezygnacji do księdza arcybiskupa. Jechaliśmy razem na liturgię Wielkiego Czwartku. Oczywiście, on prowadził samochód (to było jedno z jego upodobań). W drodze odezwał się do mnie: w schowku jest list, zechciej przeczytać. Treść listu nie była dla mnie zaskoczeniem, gdyż od wielu miesięcy z tą myślą dzielił się ze mną, ale, że już, że dzisiaj.... Perswadowałem jak umialem, by to odłożyć, niestety bezskutecznie. Liczyłem w głębi duszy, że Ks. Arcybiskup nie przyjmie tego pisma, być może ks. Bolesław też miał taką nadzieję. Okazało się, że nie znaliśmy jeszcze naszego Pasterza, nie wiedzieliśmy, że tak kocha zmiany.

Pisząc o darze koleżeńskości i przyjaźni Ks. Uszczuka, nie chciałbym jej zawęzić do mojej skromnej osoby. My, niejako byliśmy „skazani na siebie”. Ks. Bolesław miał naprawdę szerokie serce. Podobne do moich, wynurzenia, mogłyby być wypowiedziane przez bardzo wielu kapłanów, a także ludzi świeckich, zwłaszcza kolegów z Liceum im. S. Czarnieckiego. Szczególne wszakże więzi łączyły go z kolegami z roku studiów i święceń, a Ks. Infułat Jan Pęziół z Wąwolnicy był największym powiernikiem jego życiowych problemów.



Śp. Ks. Kanonik z kolegami u swojej wychowawczynie Zofii Książek

Dwa dni przed śmiercią, szykując się na wyjazd do pielgrzymów, zadzwonił do mnie, prosząc o numer telefonu do Ojców Kapucynów w Krynicy Morskiej. „Czuję się zmęczony

formalnymi czynnościami związanymi z pokazaniem parafii i przeprowadzką do nowego mieszkania, jak wróć z Częstochowy, pojadę, twoimi śladami, do Krynicy, żeby wreszcie odpocząć". ... Pan życia zdecydował inaczej i zgodnie ze słowami Psalmisty, „zaprowadził go nad wody, gdzie może odpocząć” i „zamieszkać w domu Pana po najdłuższe czasy”.

Piękne świadectwo wdzięczności i modlitwy dają mieszkańcy naszego miasta, zapalając prawie każdego dnia znicze na jego grobie. Wolno mi żywić nadzieję, że władze Chełma zadbają o to, by któraś z naszych ulic (choćby w pobliżu jego „kochanych Żółtaniec” nosiła imię Ks. Bolesława Uszczuka.

Gry komputerowe – nowoczesna forma zabawy?

Zbigniew Niderla

Zjawisko gier komputerowych budzi silne i bardzo spolaryzowane emocje zarówno dzieci, młodzieży, jak i dorosłych. Z jednej strony gry komputerowe są odbierane jako nowoczesna i bardzo atrakcyjna zabawa, pozwalająca przeżyć wiele fascynujących przygód w wirtualnym świecie. Z drugiej strony ta „nowoczesna forma zabawy” często przeraża ogromnym ładunkiem przemocy i wyrafinowanego okrucieństwa, budząc uzasadniony niepokój wśród wychowawców, psychologów i pedagogów o wpływ tych treści na rozwój dzieci.

W trosce o ich wychowanie warto więc przyjrzeć się grom komputerowym oraz zastanowić się nad wpływem tej formy rozrywki na rozwój naszych wychowanków.

Niestety większość najpopularniejszych wśród dzieci i młodzieży gier komputerowych angażuje gracza w akty przemocy oraz zawiera sceny destrukcji. Gier komputerowych bez przemocy jest zdecydowanie mniej i są o wiele mniej popularne wśród graczy, którzy preferują tzw. mocne sceny i silne emocje związane z wykorzystaniem przemocy. Formy destrukcji i przemocy wykorzystywane w grach są bardzo różnorodne, mniej lub bardziej drastyczne, o różnym stopniu realizmu. Najbardziej brutalne są gry określane przez graczy jako *doomopodobne*, strzelaniny lub bijatki, w których jedynym celem jest przemoc i destrukcja. Zadaniem gracza jest niszczenie, zabijanie lub okaleczanie ciała przeciwnika różnymi dostępnymi środkami. Także wśród gier przygodowych spotykamy takie, które przerażają nasyceniem i formami prezentowanej przemocy. Istnieją bowiem takie gry, w których użytkownik wciela się w terrorystów, złodziei, gangsterów i dokonuje niezliczonych morderstw i zniszczeń.

Gry typu wyścigi samochodowe także mogą zawierać niezwykle brutalną przemoc. Gracz poruszając się szybkimi samochodami w mieście rozjeżdża niedoświadczonych starszuchów, bezbronne kobiety i dzieci, otrzymując za to dodatkowe punkty, paliwo czy inne bonusy.



W grach komputerowych obok warstwy obrazu niezwykle istotna jest muzyka i sugestywne efekty dźwiękowe, które potęgują przeżywane przez graczy emocje, ponieważ nadają obrazowi więcej realizmu: warkot karabinów maszynowych, odgłosy ginących żołnierzy, syk miotaczy płomieni, nawet chrzęst gniecionych kości piechura pod gąsienicami czołgu.

Jednakże nie tyle samo istnienie gier komputerowych zawierających przemoc jest tak niepokojące, bardziej przerażający jest fakt, że wcielanie się w sadystycznych morderców i psychopatycznych przestępców w grach komputerowych jest dla dzieci ulubioną zabawą. Wiadomo bowiem, że nie szkodzi nam samo istnienie takich produktów jak alkohol czy narkotyki, ale szkodzi ich używanie. Tak samo jest z grami komputerowymi.

Najnowsze badania pokazują, iż zmiany w osobowości pod wpływem gier komputerowych mogą mieć charakter trwały. Osoby, które w dzieciństwie zajmowały się grami zawierającymi przemoc, jako ludzie dorośli częściej prze-

jawiali postawy agresywne wobec innych, zwłaszcza w sytuacjach konfliktowych, i częściej wchodził w konflikt z prawem. Wskazuje się zatem, że zabawa grami komputerowymi zawierającymi przemoc może wpływać na kształtowanie się zaburzeń zachowania pod postacią wyraźnie antyspołecznych i agresywnych zachowań.



Wobec doniesień o negatywnym wpływie przemocy w grach komputerowych bardzo często gracze zaprzeczają, że podlegają takim wpływom, mówiąc: "to na mnie nie działa", "jestem taki sam, jak byłem wcześniej". Jednakże podczas zabawy grami komputerowymi osoba podlega spójnemu oddziaływaniu wielu mechanizmów psychologicznych na jej psychikę, a działanie tych mechanizmów nie jest przez nią uświadamiane. Dlatego osoba zaangażowana w gry najczęściej nie zauważa tego wpływu i zmian, które się w niej dokonują. Jest to bardzo podobne do niezauważania powolnych zmian naszego ciała, np. że rośniemy, starzejemy się itd. Zmiany te nie mają bowiem charakteru skokowego, są subtelne i rozłożone w czasie. Jednak to, że ich nie zauważamy na co dzień, nie oznacza, że takie zmiany nie istnieją. Podobnie jest z oddziaływaniem gier komputerowych - gracz nie zauważa w sobie tych subtelnych, aczkolwiek ciągłych zmian.

Psychologowie alarmują, że oddziaływanie gier jest o wiele silniejsze niż oddziaływanie przemocy oglądanej w telewizji. Jest to spowodowane tym, że podczas zabawy grami użytkownik podlega równoczesnemu oddziaływaniu silnych mechanizmów, które nie występują podczas oglądania telewizji. Szczególne silny wpływ ma aktywne uczestnictwo w grze komputerowej. Gracz nie tylko ogląda przemoc, ale przede wszystkim sam jej dokonuje na ekranie komputera poprzez bohatera, którym kieruje. Samodzielnie podejmuje decyzję o formach tej przemocy (np. czy będzie to zastrzelenie wroga jednym strzałem, czy też sadystyczne odstrzelanie mu kolejnych części ciała).

Kolejny mechanizm jest związany z poprzednim - odwrócenie i znieczulenie na przemoc wskutek wielokrotnego powtarzania aktów agresji i destrukcji (desensytyzacja). Kiedy podczas gry komputerowej dziecko zamiera po raz pierwszy kogoś zabić czy też uciąć komuś głowę, wówczas jego emocje są najsilniejsze, ponieważ działanie wykonywane po raz pierwszy zawsze wywołuje najsilniejszą reakcję. Kiedy gracz zabija w ten sam sposób po raz tysięczny, staje się to dla niego obojętne emocjonalnie, ponieważ przyzwyczaił się do takich działań i są one konieczną umiejętnością potrzebną do przeżycia w brutalnym świecie gier komputerowych.

Kolejny, bardzo silny mechanizm występujący w grach to kojarzenie zachowań agresywnych z nagrodą. Gry komputerowe są tak skonstruowane, że poprzez dobre, konstruktywne zachowania najczęściej nie można osiągnąć kolejnego etapu gry, zło natomiast jest nagradzane: zabicie kogoś pozwala iść do przodu, pozwala uzyskać dodatkową broń itd., za przejechanie przechodniów uzyskuje się dodatkowe punkty w rozgrywce. Przemoc stosowana w grach pozwala na osiąganie sukcesów w grze, daje poczucie mocy i zwycięstwa. Agresywne zachowania są kojarzone z nagrodą i przyjemnością. Podczas zaangażowania w tego rodzaju gry dziecko dowiaduje się, że zło wcale nie jest takie złe, a nawet może być całkiem dobre, bo jest skuteczne. Granica między dobrem a złem powoli ulega rozmyciu.



Przedstawione powyżej mechanizmy są niezwykle silne, ponieważ działają w sposób spójny i wzajemnie się wzmacniają. W ten sposób gry komputerowe zapewniają kompleksowe warunki do szybkiego i trwałego uczenia się agresywnych zachowań oraz wywoływania trwałych zmian w osobowości graczy.

W poradniach psychologicznych coraz częściej pojawiają się zrozpaczeni rodzice dzieci uzależnionych od gier komputerowych. Uzależnienie to zaczyna się zazwyczaj bardzo niewinnie. Najpierw jest ciekawość i zafascyno-

wanie, dziecko spędza wiele czasu przy grach komputerowych. Rodzice z dumą patrzą na swoje kilku- czy kilkunastoletnie dziecko, które sprawnie obsługuje komputer, uważając je za młodego geniusza. Przyzwalają na to, aby dziecko spędzało wiele godzin przed komputerem, gdyż są przekonani, że rozwija ono swoje zainteresowania, a równocześnie jest w domu pod czujnym okiem rodziców. Jednak z czasem syn lub córka zaczynają spędzać coraz więcej czasu przy grach komputerowych, przy próbie oderwania od komputera reagują wybuchami niekontrolowanej złości i agresji. Rodzice powoli tracą kontakt z dzieckiem, a ono samo zatracą kontakt z rzeczywistością, ponieważ najważniejsza staje się gra i czas spędzany w świecie wirtualnym. Zaniepokojeni rodzice szukają pomocy u psychologa, ale często dopiero wówczas, gdy dzieci są już silnie uzależnione od grania: gdy mają zaniki mięśni od siedzenia przy komputerze, kiedy nie chodzą do szkoły, nie myją się i przez wiele dni nic nie jedzą. Gdy zostają odizolowane od komputera, pojawiają się u nich objawy abstynencyjne: agresja, rozdrażnienie, bezsenność, reakcje fizjologiczne, jak np. drżączka, depresja, a nawet próby samobójcze.

Jak rozpoznać uzależnienie od gier komputerowych?

1. Granie w gry komputerowe staje się najważniejszą aktywnością w życiu dziecka.
2. Dziecko coraz więcej czasu spędza przy grach komputerowych, rezygnuje z dotychczasowych aktywności (spotkania z rodziną i rówieśnikami, nauka).
3. Objawy abstynencyjne - zaprzestanie grania w gry komputerowe powoduje pojawienie się u graczy nieprzyjemnego samopoczucia, rozdrażnienia, a nawet niekontrolowanej agresji.
4. Konflikt - osoba z powodu zaangażowania w gry komputerowe wchodzi w konflikt ze swoim najbliższym otoczeniem, najczęściej z rodzicami.
5. Drastyczne zmiany nastroju - przeżywanie albo dobrego nastroju i samopoczucia, albo też poczucie odrętwienia, niemocy.
6. Nawrót - po okresie samokontroli, a nawet zupełnego zaprzestania zabawy grami komputerowymi pojawiają się powroty do wcześniejszego patologicznego korzystania z gier.

W Polsce nie ma prawnych przepisów, które zakazywałyby rozpowszechniania scen brutalnych. Na szczęście w naszym kraju na wzór

Stanów Zjednoczonych oraz innych krajów Unii Europejskiej producenci gier coraz częściej stosują oznakowania gier na pudełkach, tzw. PEGI (*Pan European Game Information*). W niektórych sklepach można znaleźć stosowne plakaty wyjaśniające znaczenie znaków ostrzegawczych.

grupa wiekowa	symbol polski	odpowiednik europejski	odpowiednik brytyjski
bez ograniczeń	B0	7+ 3+	
12 +	12+	12+	
16 +	16+	16+	
18 +	18+	18+	

Europejska organizacja PEGI wprowadził także symbole określające niebezpieczne elementy zawarte w fabule gry. Oto one:

		
zawiera wulgaryzmy	zawiera elementy dyskryminacji	w fabule obecne środki odurzające
		

Rodzice i wychowawcy powinni być dobrze zorientowani w zakresie oddziaływania gier komputerowych oraz rodzajów gier dostępnych obecnie na rynku. Tylko wówczas mogą świadomie czuwać nad kierunkiem rozwoju dzieci, a przede wszystkim uczyć je rozsądnego i krytycznego korzystania z gier komputerowych od samego początku.

1. Rodzice powinni wiedzieć, w jakie gry grają ich dzieci. Powinni sprawdzać, jakie gry znajdują się w domowym komputerze i w jakie gry dzieci grają u kolegi czy koleżanki. Przed podjęciem decyzji o kupnie gry komputerowej ważne jest, aby rodzice uzyskali rzetelną informację na jej temat.
2. Rodzice powinni ustalić zasady, z jakich gier dzieci mogą korzystać, a które z gier

- są dla nich niedozwolone i dlaczego. Sam zakaz nie wystarczy - ważne jest, aby rozmawiać z dziećmi o oddziaływaniu gier zawierających przemoc na ich psychikę. Należy również proponować dzieciom gry edukacyjne, logiczne, encyklopedie i programy do interaktywnej nauki języków obcych itd.
3. Dziecko powinno korzystać z gier komputerowych tylko wówczas, gdy rodzice są w domu. Należy stosować zasadę, aby dziecko zawsze pytało rodziców o pozwolenie korzystania z gier komputerowych.
 4. Rodzice powinni bezwzględnie ograniczyć czas spędzany przy komputerze do 1-2 godzin. Szkoccy badacze określili normy bezpiecznego posługiwania się komputerem przez dzieci: do 12 r. ż. nie należy używać go dłużej niż jedną godzinę, między 12 a 16 r. ż. można korzystać z komputera najwyżej 2 godziny. Powinni także robić dziecku częste przerwy, odrywać

dziecko od komputera, przynajmniej co pół godziny.

5. Konsekwentnie stosować zasadę: najpierw obowiązki, potem komputer.
6. Częściej zapraszać do domu koleżanki i kolegów dziecka. Pokazywać inne formy spędzania wolnego czasu. Więcej czasu spędzać z dzieckiem.

Rodzice i wychowawcy powinni przede wszystkim mieć świadomość, że dzieci nie potrzebują elektronicznych zabawek, aby być szczęśliwymi. Najbardziej potrzebują miłości, zrozumienia, życzliwej troski i zainteresowania ze strony dorosłych. I jest to chyba jedyny sposób na uchronienie dziecka przed niekorzystnym wpływem gier komputerowych oraz innych mediów.

Ilustracje w tekście to obrazy z popularnych wśród dzieci i młodzieży gier komputerowych - wcale nie te najbardziej krwawe i brutalne.

Życie jest spotkaniem – chełmskie spotkanie szafarzy nadzwyczajnych Komunii Świętej

Ryszard Janowicz

W mroźną sobotę, 27 stycznia 2013 roku, w Bazylice p.w. NNMP w Chełmie, odbyło się rejonowe spotkanie szafarzy nadzwyczajnych Komunii Św. oraz ich rodzin, z dekanatów chełmskich, krasnostawskich i siedliskiego. Surowa zima i zachorowania na grypę zmniejszyły nieco ilość jego uczestników. Zabrakło przede wszystkim samego inspiratora tegoż spotkania ks. dr Macieja Staszaka, Archidiecezjalnego Ceremoniarza, który obok innych licznych obowiązków, sprawuje opiekę nad szafarzami nadzwyczajnymi. Godnie go zastąpił gospodarz miejsca, proboszcz chełmskiej Bazyliki, ks. dr Prałat Tadeusz Kądziołka. Spotkanie rozpoczęło modlitwą w Sali Różańcowej. Usprawiedliwiając nieobecność ks. M. Staszaka, którego zmusiło przeziębienie, ks. dziekan T. Kądziołka podkreślił potrzebę spotkań, widoczną w gronie szafarzy nadzwyczajnych. Nawiązał przy tym do słów Martina Bubera, że całe prawdziwe życie jest spotkaniem i jego treść w zasadzie polega

na spotykaniu. Stąd ludzka potrzeba relacji z Bogiem, a także z innym człowiekiem. Szafarze nadzwyczajni, na co dzień pełniący swe obowiązki w parafiach, wspomagają księży podczas Mszy Św., nosząc Chrystusa do chorych, także potrzebują wymiany doświadczeń w swoim gronie. Potrzebują podzielenia się swoimi problemami i po prostu samego spotkania. Trudniej jest zorganizować je i uczestniczyć w skali Archidiecezji. Stąd pomysł, by spotkania takie organizować na mniejszym obszarze, w tym przypadku w gronie szafarzy nadzwyczajnych z pięciu dekanatów wschodniej części naszej Archidiecezji. Uczestnicy spotkania usłyszeli wiele ciekawych informacji dotyczących historii Sanktuarium na Górze Chełmskiej, kultu Maryi, prac archeologicznych przy Kopcu Niepodległości i ewentualnego udostępnienia zwiedzającym zachowanych fundamentów zamczyska, będącego przez kilka lat siedzibą władcy halicko-włodzimierskiego. Przekaz ks. Prałata kontynuował Eugeniusz Wilkowski, wskazując wpływ wydarzeń powszechnych i z dziejów Polski na losy jednego z najstarszych polskich Sanktuariów Maryjnych, a także na oblicze Ziemi Chełmskiej.

Po części konferencyjnej zebrani przeszli do Bazyliki i uczestniczyli w adoracji Najświętszego Sakramentu, polecając Bogu trudy swojej posługi, codzienne troski, nieobecnych chorych współbraci. Główną częścią spotkania była Msza Św. koncelebrowana przez ks. dziekana Tadeusza Kądziołkę, ks. dziekana Henryka Kapicę z Krasnegostawu, ks. kan. Józefa Cwenera, proboszcza parafii w Okszowie i ks. Jerzego Krawczyka, wikariusza miejscowej parafii. W słowie skierowanym do zebranych ks. Jerzy Krawczyk podnosił rolę świeckich w Kościele, bezpośredniego fizycznego kontaktu z Ciałem Chrystusa, niesienia Go wiernym.

Spotkanie zakończyło się agapą, przy herbach i dobrym cieście. Była to dobra okazja do podzielenia się problemami szafarskiej posługi. A tych nie brakuje, ponieważ odpowiedzialność zadania trzeba godzić z życiem osobistym, zawodowym, rodzinnym i innymi formami aktywności społecznej. Z wielu rozmów, wystąpień wynika przekonanie o potrzebie takiej właśnie formy posługi świeckich, którzy w sposób naturalny mogą dotrzeć tam, gdzie kapłanom jest trudniej. Zaangażowanie świeckich w Kościele jest jednym ze znaków czasu współczesnego Kościoła.

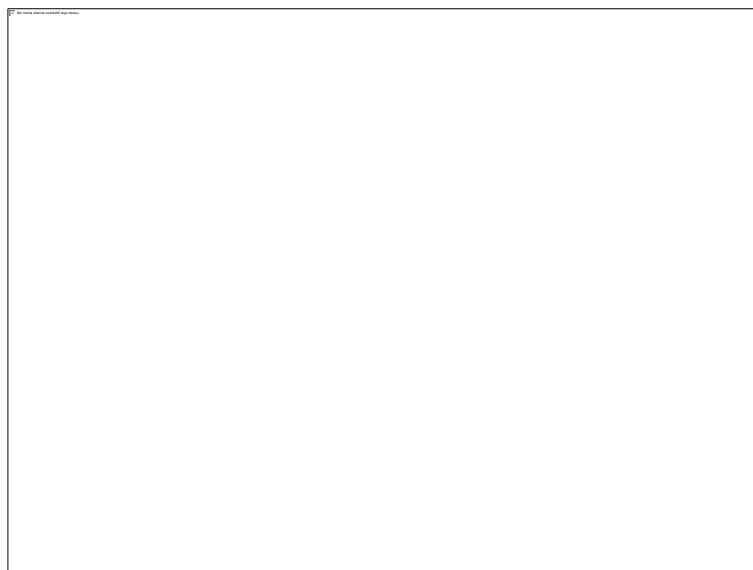
Pasja i świadectwo – chór „Kantata” przy parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie

Władysław Grel

Na przestrzeni wieków wszystkich Polaków, bez względu na pochodzenie i wykształcenie, zawsze łączyła kolęda. Polska kolęda to nie tylko modlitwa czy pieśń, to również opowiadanie pasterzy, ich rozmowy o narodzeniu Chrystusa. Stała się więc kolęda naszą ukochaną narodową pieśnią. Śpiewała i śpiewa ją cała Polska. To nasz piękny narodowy zwyczaj bożonarodzeniowy. Również w bogatym repertuarze chóru „Kantata”, usytuowanym przy parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, znajdują się kolędy i pastorałki, wśród nich „Przybieżeli do Betlejem” z 1631 r.,

czy zapomniana już „Gore gwiazda Jezusowi”, „Na Judei błoniach” i wiele innych.

Na Pasterkę 2012 r. chełmska „Kantata” została zaproszona do Rejowca. Tam, na chórze muzycznym, śpiewała stałe części Mszy św. w języku łacińskim, kolędy i pastorałki. Pasterka w Rejowcu była transmitowana przez Radio Lublin. 6 stycznia 2013 r., w Święto Objawienia Pańskiego, podczas Mszy św. w kościele p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, chór śpiewał nowe opracowania kolęd, m.in. „Cicho śpi Jezus mój”, „Z narodzenia Pana”, „Gore gwiazda Jezusowi”. Po zakończeniu Mszy św., dla licznie zgromadzonych słuchaczy, dał ciekawy koncert kolęd i pastorałek, nagrodzony rzęsytymi brawami.



Występ chóru w Kościele pw. Chrystusa Odkupiciela

Chórzyści wystąpili w nowych strojach galowych. 13 stycznia 2013 r., liturgię Mszy św. o godzinie 18.00, w kościele p.w. Rozesłania Świętych Apostołów w Chełmie, również ubogacił Chór „Kantata”. Śpiew brzmiał dostojnie, wzbogacony świetną akustyką, wspaniałego barokowego wystroju świątyni. 20 stycznia 2013 r., z koncertem kolęd i pastorałek, chórzyści z „Kantaty” ponownie zostali zaproszeni do Rejowca, do kościoła p.w. św. Józefa.

Po zakończeniu koncertów kolęd i pastorałek chórzyści „Kantaty” przygotowują się

będą do koncertów w miesiącach wiosennych i letnich. Otrzymali zaproszenia do występów w Sandomierzu, Lubartowie, Rejowcu, Kodniu i dwóch koncertów na Ukrainie (również we Lwowie). Liczne zaproszenia świadczą o tym, że „Kantata” podnosi na coraz to wyższy poziom kunszt wykonawstwa utworów, z bogatego już repertuaru. Jest to zasługa całego zespołu oraz bezinteresownego zaangażowania kierownictwa chóru pp. Teresy i Jerzego Dadas.

Bronisława Fastowiec – poetka z Kamienia

Bożena Skolimowska

Ja jestem ze wsi. To widać i słyszeć. Nie mam określonej tematyki. Piszę o tym wszystkim co dzieje się w ludziach, o ludziach mówi autorka tomiku: *Zostanę w słowach i w tęczy*.



fot. B. Skolimowska

Urodziła się 20.08.1937 roku w Browarówce koło Siennicy Różanej. Później mieszkała w Krasnymstawie, gdzie ukończyła w 1955 roku Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły. Od 1955 roku do 1960 roku pracowała w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Państwowych Zakładach Zbożowych w Krasnymstawie, Hotelu Garnizonowym w Lublinie i Rejonowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Pa-

szowego w Puławach. W 1961 roku zamieszkała w Kamieniu i prowadziła gospodarstwo rolne. Ze względu na zły stan zdrowia, od 1991 roku przebywa na rencie. Od 1992 roku należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jest członkiem Bractwa Literackiego Białego Pasteusza w Krakowie (1995) i Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich (2004).

Wychowywała się bez rodziców. Matka zmarła zaraz po jej porodzie. Swój pierwszy wiersz napisała w wieku pięćdziesięciu lat, gdy poznała umierającego ojca. Spotkanie to było dla niej ogromnym przeżyciem. Ojciec zmarł rok później.

Dlaczego przepraszasz?

Dlaczego przepraszasz
dlaczego się kajasz

Nie byłeś nic winien
taki był świat
No popatrz
ja żyję
zniszczyć się nie dałam
choć żyłam samotnie tyle długich lat

Dziś siedzę przy tobie
więc dlaczego płaczesz
w ramionach cię trzymam
przecież kocham ciebie

A napisałam ten wiersz, bo dostałam po spotkaniu z ojcem wylewu i leżałam na neurologii w Chełmie. Podczas wizyty pana doktora Dankiewicza mówię, że panie doktorze ja zaczynam myśleć i mówić wierszami. Coś mi się tam w głowie poprzekęcało po tym wylewie. On powiedział: niech pani nie mówi i niech pani nie myśli, tylko pisze. To bę-

dzie pani terapia. Wtedy właściwie zaczęłam pisać jak miałam wylew i tak piszę. Przecież my nie jesteśmy obywatelami świata. Człowiek żyje w zaścianku, żeby nie powiedzieć w zakątku. Więc piszę jakie mam otoczenie, jaką mam wiedzę, jakie mam możliwości. [Kamień, BF, ur. 1937]

Bronisława Fastowiec zadebiutowała w 1991 roku w „Zwierciadle Chełmskim”. Do pisarstwa zachęcał ją m.in. poeta ludowy Władysław Kuchta, którego kiedyś poznała osobiście i napisała dla niego wiersz. *Myślę, że Krzysiek Kottun poprowadził mnie i dodał mi odwagi. Pracował wtedy w Chełmskim Domu Kultury. Pan Kuchta taki poeta ludowy, taki naprawdę ludowy. Ja kiedyś mieszkalam w Mołodutynie rok i tam poznałam Kuchtę. A później Kuchta przywędrował do mnie po tym wierszyku w „Zwierciadle”. I Kuchta mnie zaprowadził do Krzysia i zapisał mnie do STL-u. Krzysiek o mnie pisał, później Radej Henryk o mnie pisał, redaktor Maria Brzezińska z radia, która zresztą była w STL-u i pierwsza puściła mnie w Radiu Lublin. [Kamień, BF, ur. 1937]*

Władysławowi Kuchcie

Przyszedeł do mnie przyjaciel nieoczekiwany
serdeczne życziwe wypowiedział słowa
dzień zwyczajny stał się tak kochany
że świat cały pokochać stałam się gotowa
Zła samotność gdzieś się zapodziała
słuchałam i słuchałam nie mogąc uwierzyć
że komuś się poezja moja podobała
że mówił o niej życziwie i szczerze
Dziękuję za odwiedziny
za pańskie wiersze w których serce bije
za dobroć i serdeczność

Nie jest jej obca praca na roli, którą z mo-
zołem uprawiała przez wiele lat, dlatego rozu-
mie ciężkie życie rolnika.

Po żniwach

Lato zeszło już z pola
kombajn zboże wymłócił
Liczy rolnik pieniądze
nie wie
śmiać się czy smucić
Jak zapłaci za światło

nie zapłaci podatku
jak zapłaci podatek
odetną mu światło
A i raty zaległe
w banku pospłacać musi
podżyrował koledze
(miał być uczciwy bogaty)

Doświadczając wiele w swoim życiu, pre-
zentuje postawę człowieka głęboko religijnego i
pokornego wobec Boga. *Nie bardzo wesoło mi się
żyło i ja uciekałam w modlitwę. Nie popadłam
w dewocję. Ja jestem taka trochę pragmatyczna i
uciekałam w religię. To mi pomogło przetrwać. [Ka-
mień, BF, ur. 1937]*

Wołanie

Pomiędzy lękiem a nadzieją
pomiędzy bólem a otuchą
wołam do Ciebie z matni grzechów

na dnie rozpaczy Ciebie szukam
Ojcze
pamiętaj jestem tutaj
ziarenko piasku w galaktyce
Pochyl się
Słyszysz
Jeszcze krzyczę

Pozwól Boże

Niedziele są takie długie
a smutek pełen gorczy
zanim zagrodisz mą ścieżkę
pozwól się jeszcze wykrzyczeć
Pozwól zapomnieć się w wierszu
wyszeptać w słowach zmyślonych
nim wejść w milczenie wieczne
nim przejdę na drugą stronę

Osobiste tragedie Bronisławy Fastowiec
zaowocowały powstaniem wierszy poświęco-
nych przedwcześnie zmarłemu synowi.

Boże

Ukazujesz mi się pod postacią
znaków
których nie potrafię odczytać
od dzieciństwa po starość
która też jest znakiem
okrutnego czasu
- doświadczasz
A przecież jestem jak Hiob pokorna

w cierpieniu
nie złorzeczę
nie krzyczę
nawet łzom pozwalam
zbierać się tylko w zakamarkach serca
Nałożyłam na siebie
pieczęć milczenia
a jednak błagam Ciebie
utul w swoich ramionach mojego syna

Jej twórczość jest doceniana przez najbliższych i mieszkańców Kamienia. *No córka jest ze mnie dumna. Wnuczęta zresztą też, ale one są takie nowoczesne, więc może tak po cichutku. Ale jak są jakieś uroczystości np. nadania mi nagrody czy promocja, to przyjeżdżają tutaj. Sąsiedzi to nie styśzałam, ale pewnie też są w pewien sposób ze mnie dumni. Wójt pisze takie elaboraty, że tam chwały przysparzam gminie no to i mieszkańcy muszą też coś tam myśleć. Ja kiedyś byłam zapraszana a teraz nie dlatego, że nie są dla mnie życzliwi, bo myślę że są. Tylko po prostu zdrowie mi nie pozwala chodzić i oni o tym wiedzą, że ja z chodzeniem mam kłopoty no i troszkę mnie opuścili.* [Kamień, BF, ur. 1937]

Jak sama autorka mówi: *pisanie wierszy jest dla mnie ratunkiem, ucieczką od chorób, od niepowodzeń, od złości. Kiedyś lubiłam bardzo pisać a od śmierci syna mało piszę. Ale bardzo lubiłam to mi pomagało, naprawdę pomagało mi. I to jest też oczyszczenie w pewnym sensie.* [Kamień, BF, ur. 1937]

Zbigniew Waldemar Okoń oceniając twórczość pisarki pisze: *Poezja Bronisławy Fastowicz przenosi człowieka w świat rzeczywistości poetyckiej, nie wyszukanej, autentycznej, istniejącej realnie w jej wierszach. Poetka wartościowanie i uporządkowanie tej rzeczywistości pozostawia czytelnikowi.* [Zbigniew Waldemar Okoń, Wstęp, [w:] Bronisława Fastowicz. *Zostanę w słowach i w tęczy*. Utwory wybrane, Chełm 2006, s. 24.]

Bronisława Fastowicz jest laureatką wielu konkursów literackich, m.in.: „Szukamy talen-

tów wsi” (1991), „U progu Kresów” (1992, 1993, 1994, 1996, 1997, 2000), Międzywojewódzki Konkurs Poezji Religijnej „Civitas Christiana” (1993), im. J. Pocka (1993, 1998, 2001, 2003), „Wiersze Dzieciom im. E. Szelburg – Zarembiny” (1995, 2000), im. Sabiny Derkaczewskiej (2000, 2001, 2003, 2005, 2010, 2011), „Miserikordia” (2002).

Jej wiersze były publikowane w dwudziestu antologiach literackich i słownikach. Ponadto drukuje je prasa regionalna, krajowa i polonijna (m.in. na Litwie i Ukrainie). Czterokrotnie drukowali moich przynajmniej trzydzieści wierszy w tych magazynach wileńskich w języku polskim. Drukowali też moje wiersze w takim wydawnictwie „Wołanie z Wołynia” na Ukrainie. [Kamień, BF, ur. 1937]

Wydała poezje: *Moim dzieciom* (1991), *Wiersze i wierszyki* (1991), *Ziemio... z Ciebie jest wszystko* (1992), *Pod jarzębiną* (1992), *Zdążam do Ciebie Boże* (1992), *Tęcza dzieciństwa* (1993), *Kresy, kresy...* (1994), *Ścieżek złoty piach* (1996), *Wiersze* (2002), *Zostanę w słowach i w tęczy* (2006).

Autorka otrzymała odznaki: Zasłużony Działacz Kultury (1996), Za Zasługi dla Województwa Chełmskiego (1997), Srebrny Wawrzyn Literacki (2010). W roku 2010 otrzymała Nagrodę KAJ-a w kategorii twórczość literacka i artystyczna.

Miejsca pamięci Armii Krajowej – Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (3)

Jan Paszkiewicz

Na tablicy z czarnego granitu – przy alei wiodącej od 3. bramy cmentarnej do neogotyckiej kaplicy Zajdlerów, po lewej stronie – widnieje inskrypcja: *kpt. „Wik” – żołnierz A.K. Z prawej odlany w mosiądzu Krzyż Armii Krajowej 1939-1945 z tzw. kotwicą Polski Walczącej.*

Urodził się 1 XI 1914 r. w Chełmie, gdzie ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie – Szkołę Podchorążych natomiast w 24. Pułku Piechoty w Łucku. W latach 1937-39 pracował w Publicznej Szkole Powszechnej w Hostynnem k. Werbkowic. W XI 1939 r. był

członkiem Komendy Obrońców Polski, później komendantem rejonu Polskiej Organizacji Zbrojnej. W I 1940 r. został oficerem do zadań specjalnych w Komendzie Obwodu ZWZ Chełm, by 1 VI (lub IX/X) 1942 – I 1943 sprawować funkcję adiutanta KO AK, następnie na skutek rozbitcia przez Gestapo jej sztabu p.o. komendanta. Z obawy przed dekonspiracją przeniesiono go do Wojsławic, gdzie objął stanowisko komendanta rejonu. Z jego inicjatywy zorganizowano prężną sieć komórek terenowych, wywiad, kolportaż, intensywne szkolenie wojskowe, szereg akcji sabotażowo-dywersyjnych. Pod jego dowództwem 17 IV 1944 r. stoczono bój w obronie Wojsławic z

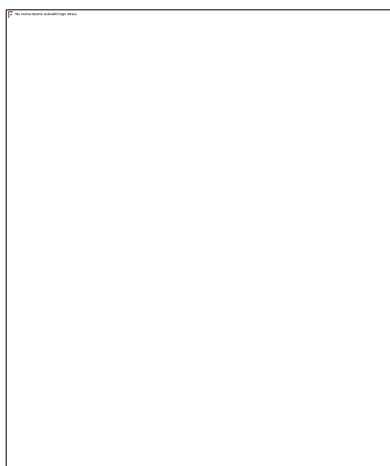
hitlerowską ekspedycją pacyfikacyjną, który mimo strat własnych [pomnik przy ul. Uchańskiej, odsłonięty 7 V 1967 r., upamiętnia 10. poległych partyzantów – w tym 2. NN i 16-letniego harcerza] zapobiegł zagładzie osady. Zmobilizowane przez „Wika” z całego rejonu i przygotowane do wymarszu na koncentrację pod Surhów k. Krasnegostawu plutony AK zostały 24 VII 1944 r. rozbrojone przez siły sowieckie, a jego żołnierze „poszli w rozsypkę”. Na mocy rozkazu KG PSZ na Kraj z 14 IX 1944 tr. odznaczony został Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Po aresztowaniu przez funkcjonariuszy UB i ciężkim śledztwie w Chełmie uwięziony został na Zamku Lubelskim, 13 VIII 1945 r. skazany na mocy wyroku Okręg. Sądu Wojsk. w Lublinie na 10 lat pozbawienia wolności i osadzony we Wronkach, zwolniony 17 X tr. w wyniku amnestii. W 1946 r. zatrudniony został w późniejszym I LO jako nauczyciel WF, gdzie w 1951 r. został z-cą dyrektora. W roku następnym zdał dyplomowy egzamin państwowy w warszawskiej AWF. W latach 1969-77 pracował na stanowisku dyrektora ówczesnej SP nr 9.

W V 1987 r. – dokooptowany wspólnie z mjr. prof. Leonem Bornusem [ps. Barcicki (Hieronim), Boryna, Klucznik; ur. 1912 w Rożdżałowie k. Chełma; oficer rezerwy piechoty; nauczyciel szkół powszechnych; komendant obwodu chełmskiego BCh od X 1941 r., a po scaleniu już AK 10 VIII 1943 – VIII lub XI 1944 r.] do tzw. grupy inicjującej we Wrocławiu – to on właśnie zobowiązany został do zgromadzenia brakujących środków i zorganizowania uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na „Górcie”, o której pisałem w 1. odcinku cyklu. 4 V 1988 r. przywieziono do Chełma płytę z szarego marmuru, projekt z rozrysowanym tekstem, gotowe odlewy brązowe emblematu w postaci tarczy z równoramiennym krzyżem, na tle któ-

rego usytuowany jest Orzeł w Koronie z kotwicą AK-owską i datą 1988 pod spodem oraz 4 sztyfty z ozdobnymi głowicami. Inskrypcję wykuł i wmontował tablicę na lewym pilastrze nawy głównej, pod chórem, inż. Jerzy Siczek. Wspomniana uroczystość miała miejsce właściwie 18 VI 1988 r. Zebranie organizacyjne środowiska weteranów w Sali Różańcowej prowadził nieprzypadkowo W. Fałkowski i to on zainspirował już 30 VI tr. formalne powołanie Sekcji Środowiskowej B. Żołnierzy Inspektoratu AK Chełm w Klubie Żołnierzy 27. WDP AK podległym ZW ZBOWiD zostając przewodniczącym jej Tymczasowego Zarządu, następnie 8 X/2 XI 1989 r. ustanowienie odrębnego Koła Chełm Stowarzyszenia Żołnierzy AK, pozostającego od 13 III 1990 r. w strukturach ŚZZAK. W połowie VI 1991 r. ze względów zdrowotnych zrezygnował z pełnienia funkcji Prezesa Zarządu, otrzymując z woli Walnego Zgromadzenia Członków Koła (jako jego „ojciec-założyciel”) tytuł Prezesa Honorowego. Na 2. z kolei Prezesa Zarządu Koła wybrany został kpt. WP w st. spocz. Konstanty Prożogo ps. „Czarny” [1922-2008; pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Mościckiego – na początku głównej alei wiodącej do kaplicy, z prawej strony], lecz już w połowie III następnego roku funkcję tę przejął jako 3. (dotychczasowy Wiceprezes) kpt. WP w st. spocz. Stanisław Milaszkiewicz ps. „Świder” (ur. 1926 w Chełmie) – pełniąc ofiarnie w tej roli służbę, mimo pogarszającego się sukcesywnie stanu zdrowia, od ponad 20. już lat.

Witold J. Fałkowski zmarł w Chełmie 3 II 1994 r. i pochowany został w 2 dni później, po Mszy św. w Bazylice NNMP, w asyście m.in. członków kół ŚZZAK w Chełmie i Wojsławicach (wyodrębnione 14 VII 1993 r., a rozwiązane przed 2012 r.).



Grobowiec rodziny Fałkowskich, miejsce pochówku Witolda Jerzego Fałkowskiego, Chełm, cmentarz parafialny przy ul. Lwowskiej (1994 r.)

Marian Jokisz – człowiek czynu

Eugeniusz Wilkowski

Fenomen Solidarności ujawniał różne postawy. Jedni wstępowali w jej szeregi kierowani głębokim wewnętrznym imperatywem, przekonaniem, że historyczny powiew ruchu egzemplifikuje dławione dotąd dążenia, inni jego masowością, a jeszcze inni znalezieniem nowego miejsca na drodze realizacji swoich osobistych celów. Karnawał Solidarności nie był w tym zakresie niczym nowym, bowiem każdy znaczący ruch społeczny uzewnętrznia różne postawy. W tym przypadku pojawił się stosunkowo szybko poważny sprawdzian. Tym weryfikatorem postaw stała się noc grudniowa. Pod jej presją osoby powstające z kolan, ponownie na nie padały, przyjmując ponownie postawy przystosowania, czy nawet afiliacji ówczesnego systemu. Spośród milionów członków ostały się dziesiątki, w większych ośrodkach setki (innymi prawami rządzą się demonstracje uliczne). Solidarność podziemna stała się raczej ruchem kadrowym, skazanym na długi „marsz”, na powolne wydzieranie zniewalającemu systemowi kolejnych obszarów niezależności. Właśnie w tym trudnym czasie swoje umiejętności organizacyjne, wierność ideałom Solidarności, ukazał Marian Jokisz. O Panu Marianie jest mi i łatwo, i trudno pisać. Bardziej znam Pana z opowiadań, materiałów archiwalnych, aniżeli z bezpośrednich kontaktów. Przed 13 grudnia 1981 r., choć obydwa należeliśmy do Związku, to wówczas Pana niewiele znałem. W 1982 r., gdy podjął się pracy konspiracyjnej, byłem w więzieniu. W 1983 r. pozostawałem na terenie gminy Białopole, zajęty reaktywowaniem struktur Solidarności RI, wydawaniem „Wsi Solidarnej”. Od 12 grudnia tegoż roku ponownie znalazłem się w więzieniu. Pana Mariana lepiej mogłem poznać dopiero po lipcowej amnestii 1984 r. Jednak w tym okresie, wyciągając nauki z okoliczności dekonspiracji, które pozwoliły aparatowi bezpieczeństwa aresztować nas, zarówno koledzy z Chełma, podobnie i ja, ograniczaliśmy swoją wiedzę o innych do minimum. Posiadaliśmy ogólne informacje o sobie, czym dana osoba orientacyjnie zajmuje się, ale to tylko tyle. Były spotkania podczas Mszy św. za ojczyznę, składania kwiatów i śpiewu przed Mauzoleum na Górze Chełmskiej, z czasem w ramach duszpaństwa, ale wówczas nikt nie mówił o tym, co podejmuje. Dlatego też, po 1984 r., w Chełmie

nie było już aresztowań za czyny podziemnej Solidarności, choć podejmowane były różne formy oporu, spośród których najbardziej zauważalną był stale wydawany „Informator Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność Region Chełm”. Powyższe nie znaczy, że Służba Bezpieczeństwa nie posiadała o nas informacji. Takie stawianie sprawy byłoby naiwne. Posiadała, ale nie miała zmaterializowanych dowodów, a bez tych wszczęcie sprawy śledczej niczego nie dawało.

Po marcowym (14 marca) I Walnym Zjeździe Delegatów NSZZ Solidarność Regionu Chełmskiego Marian Jokisz społecznie pracował w Dziale Interwencji, kierowanym przez Marka Kałabunia. Nie była to praca łatwa. Do Solidarności zwracały się osoby z problemami, które od lat doskwierały mieszkańcom miasta i regionu, a miejscowi dygnitarze lekceważyli je. Alienacja władzy stała się jednym z cech ówczesnego systemu (czy jednak tylko tamtego?). Tę niewdzięczną, a równocześnie nie przynoszącą rozgłosu, pracę M. Jokisz prowadził przez cały 1981 r. Był wówczas pracownikiem browaru chełmskiego. Sytuacja gwałtownie zmieniła się po 13 grudnia. Kierownictwo Związku zostało internowane. Już w okresie przedświątecznym znalazły się osoby, które śpieszyły z pomocą rodzinom osób zatrzymanych. Równocześnie zaczęła krystalizować się myśl podjęcia działalności związkowej, tylko że w warunkach konspiracyjnych. Wśród osób decydujących się na takową działalność był M. Jokisz (z m. in. Krzysztofem Mikusem, Władysławem Dmuchem, Danutą Pleczuk, Stanisławem Mielnicukiem). Niestety, do grona tych osób dołączyła się osoba, pozostająca świadomym i czynnym osobowym źródłem informacji. Zatem o poczynaniach tej grupy SB posiadała informacje na bieżąco. 5 stycznia 1982 r. grupa ta spotkała się w mieszkaniu Teresy Mojsym – Panaszyk, przed 13 grudnia księgowej przy Zarządzie Regionu. Zebrani dyskutowali o potrzebie podjęcia działalności w formach „widocznych dla społeczeństwa”, a takimi formami pozostawała wówczas przede wszystkim prasa podziemna, pisma ulotne. Według informacji przekazanej SB przez TW ps. „Alina” uczestnicy tego spotkania posiadali już ulotki przepisane na maszynie do pisania. Na tę okoliczność wszczęta została sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Mafia”, w ramach której SB postanowiła rozpracować działalność „reaktywowanego ognia związku”, przeciąć „kana-

ły łączności” z ośrodkami z spoza województwa, operacyjnie i procesowo udokumentować „wrogie działania”. Sfinalizowanie tej sprawy miało zakończyć się pociągnięciem do odpowiedzialności karnej osób podejmujących ową działalność, co wówczas nieuchronnie sprowadzało się do aresztowania. Grupa ta spotykała się regularnie. W styczniu 1982 r. wydany został pierwszy numer podziemnego „Informatora”. M. Jokisz przygotowywał wydanie drugiego. Powielił również odezwę *Do członków NSZZ Solidarność, do wszystkich ludzi dobrej woli*, sygnowaną przez NSZZ Solidarność Regionu Chełmskiego. Odstępując na chwilę od rekonstrukcji faktów, należy zauważyć, że *fascinosum liberum conspiro* M. Jokisza było niezwykle intensywne, zupełnie zawładnęło Jego jestestwem. Można odnieść wrażenie, że zrodzona relacja przenosiła w inną przestrzeń, w powinności, która w określonym czasie – niczym siła konieczności – zażąda ofiary. W tym przypadku owe żądanie pojawiło się szybko, więcej, za szybko. Pan Marian jednak na taki bieg zdarzeń najwyraźniej był przygotowany, bo pojawiające się wyzwanie przyjął bardzo odpowiedzialnie. Inaczej rzecz ujmując, w zrodzonej relacji wykazał swoją dojrzałość.

6 lutego Krzysztof Mikus, z Alą Mikus, bratową, pojechał do Iławy, na widzenie z Bogdanem Mikusem. Tam otrzymał od brata, wy-

rzuty przez okno za pomocą procy, schemat budowy ramki do powielania. Fakt ten został zauważony przez funkcjonariuszy. Przeprowadzona została rewizja. Znalezione rysunek stał się powodem zatrzymania Krzysztofa. Został przewieziony do Olsztyna. Następnego dnia przewożono go do Chełma, aby w trybie doraźnym postawić przed Sądem. Gdy w drodze funkcjonariusze, ze zmęczenia, usnęli, Krzysztof wyciągnął im zabrane poprzedniego dnia schemat i zjadł go. Podczas późniejszej rozprawy w Chełmie zabrakło więc dowodu. Wydarzenia w Iławie i Olsztynie SB postanowiła wykorzystać „operacyjnie jako przyczynę likwidacji reaktywowanej grupy NSZZ Solidarność”. Od 8 lutego rozpoczęły się rewizje (łącznie w tej sprawie przeprowadzono ich 14). „Przeszukania” pomieszczeń mieszkalnych i gospodarczych dokonano u M. Jokisza. Został zatrzymany. Zatrzymano również: Danutę Pleczuk, Teresę Mojsym – Panyszak, Małgorzatę Sieduszewską. Podczas rewizji u M. Jokisza znaleziono powieloną odezwę do członków Solidarności, ryzę papieru, dwie drukarenki dziecięce. Prokuratura Rejonowa w Chełmie wydała postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, z zarzutem „sporządzania i wykonywania w celu rozpowszechniania różnego rodzaju plakaty i ulotki o treści związkowej i antypaństwowej”.

M. Jokisz od tej decyzji złożył odwołanie. Sąd Wojewódzki w Lublinie nie uwzględnił jej. Zarzuty prowadzenia działalności związkowej postawione zostały sześciu osobom, z tym, że śledztwo przeciwko M. Jokiszowi, K. Mikusowi, D. Pleczuk prowadzone było w trybie doraznym. Osoby te zostały aresztowane. 2 marca Prokurator Wojewódzki w Chełmie uchylił areszt w stosunku do K. Mikusa, ponieważ ten przed 13 grudnia nie był członkiem Solidarności, nie mógł więc być stosowany wobec niego artykuł z dekretu o stanie wojennym. K. Mikus został internowany. Ten sam los spotkał Władysława Dmucha, Bogusława Herdę, Tadeusza Jesionka, Stanisława Mielniczuka, Ryszarda Stropka. Po internowaniu tych osób głównymi oskarżonymi pozostała Danuta Pleczuk i Marian Jokisz. 9 marca Prokuratura Rejonowa w Chełmie wystawiła akt oskarżenia. Obu osobom postawiony został zarzut prowadzenia działalności związkowej. Rozprawa w Sądzie Rejonowym w Chełmie odbyła się dopiero w lipcu 1982 r. Sąd uniewinnił oskarżonych. Była to wówczas sprawa bezprecedensowa.

M. Jokisz opuszczał mury więzienne z tarczą, nobilitowany. Do dotychczasowego miejsca pracy nie mógł jednak powrócić. Podejmował pracę dorywczo, by jakoś wiązać podstawowe wydatki rodzinne. Większość osób zwalnianych z Ośrodków dla Internowanych nie podejmowała żadnej działalności. Inni nadal pozostawali w więzieniu. M. Jokisz odczytując puls dziejów powrócił do „negatywnej działalności”, skierowanej przeciwko „ludowemu państwu i władzy”. Otrzymał olbrzymie wsparcie moralne przede wszystkim od małżonki, Ireny. To było ważne. Bardzo dzielnie wspierała męża. Powrócił do kontaktów z Alą Mikus. Wspólnie przygotowywali „Informatory”, a M. Jokisz powielał je. Drugie półrocze 1982 r. należało do najbardziej znaczących w życiu Pana Mariana. Solidarności chełmskiej był potrzebny i z tego trudnego zadania znakomicie wywiązywał się. Alą Mikus o Panu Marianie, po dzień dzisiejszy, mówi z głębokim szacunkiem, respektem. W grudniu z więzienia powrócił Bogdan Mikus. Naturalnym porządkiem rzeczy to on przejmował obowiązki osoby „spinającej”. Niezależnie od tego M. Jokisz nadal pozostawał w pracy konspiracyjnej i kiedy tylko trzeba było powielał materiały podziemne, rozprawdzał je.

5 marca 1984 r. wszczęta została największa akcja chełmskiej Służby Bezpieczeństwa. Tego dnia została przeprowadzona rewizja u M. Jokisza i dwunastu innych osób. Kilku spośród nich zostało zatrzymanych, w tym M.

Jokisz, z zarzutem kontynuowania „nielegalnej” działalności związkowej. Został aresztowany i osadzony w areszcie (podobnie Bogdan Mikus). Za wierność Solidarności po raz drugi zmierzył się z wymiarem celi więziennej. Rewizje i zatrzymania trwały przez marzec, kwiecień i maj. Do aresztu trafiały kolejne osoby. Solidarność w Chełmie została sparaliżowana. Z boku patrząc, mogło wydawać się, że nie zdoła już podnieść się. Represje, w różnej formie dotknęły ponad 50 osób. 30 czerwca 1984 r. Prokuratura Rejonowa w Chełmie wystawiła akt oskarżenia, obejmujący 16 osób. Do procesu jednak nie doszło. 24 lipca Sąd Rejonowy w Chełmie wydał postanowienie, które – w oparciu o amnestię z 22 lipca – umarzało sprawę. *Ekstrema* Solidarności ponownie znalazła się na tzw. wolności. Wśród niej ważne miejsce wypracował Marian Jokisz. Uczestniczył w spotkaniach przed Mauzoleum na Górze Chełmskiej, w Mszach św. za ojczyznę. Często wyjeżdżał do Lublina i Warszawy. Poznał atmosferę Mszy św. odprawianych przez ks. Jerzego Popiełuszkę. Msze te gromadziły członków i sympatyków Solidarności z całego kraju, organizowane były zbiorowe i indywidualne wyjazdy, by w nich uczestniczyć. Nie przerwał ich zabójstwo ks. Jerzego. Na jego grobie, symbolu daniny składanej z własnego życia na rzecz sprawy nadrzędnej, składane były dziesiątki wieńców z napisami Solidarność, treściami patriotycznymi. Gromadzące się tłumy przemawiały o sile Związku, skali oporu. Te Msze św. posiadały swój niepowtarzalny rys, wyjątkowość atmosfery. Z całą pewnością podtrzymywały ducha sprzeciwu, trwania. W tym narodowym przeżywaniu wielokrotnie uczestniczył M. Jokisz. W Chełmie nadal zaangażowany był w pracę podziemną. Miał stały dostęp do bibuły, był jednym z dostarczających ją do naszego miasta, kolportował, a kiedy trzeba było, nadal powielał. Uczestniczył w spotkaniach duszpasterskich przy parafii p.w. Św. Kazimierza. W kręgach *ekstremy* wiadome było, że na Pana Mariana zawsze można było liczyć.

Konsekwencją zaangażowania się w *liberum conspiro* były ustawiczne kłopoty z pracą zawodową. To była cena, jaką wówczas płaciło wielu osób. Znam to z autopsji. W tym trudnym okresie otrzymałem wsparcie ze strony Pani Ireny, małżonki Pana Mariana. Za ten gest, chyba z 1986 roku - po latach - jeszcze raz dziękuję. Wówczas wiele znaczył, pozwolił na zabezpieczenie wydatków na kilka miesięcy. Pan Marian miał się różnych dorywczych zajęć. Te trudne lata nauczyły wiele. Na zachodzące zmiany po 1989 r. patrzył przez pryzmat wła-

snej wizji, nie zmieniającej się pod impulsem doraźnych zdarzeń. Takim pozostał po dzień dzisiejszy. Politycznie nie związał się z żadną partią polityczną. Jeżeli dobrze odczytuję, to swoją relację wobec świata sytuuje w tradycji chadecko – narodowej, ale nie w tej postaci skrajnej. Zapewne pozostał głęboki szacunek wobec Marszałka Józefa Piłsudskiego, jego troski o polską rację stanu. Nie należy do osób akcentujących swoje dokonania, raczej niechętnie o nich wypowiada się. Dostrzega te obszary naszej rzeczywistości, które jawią się jako niedokończone, albo zawłaszczone przez tych, którzy pojawili się wówczas, gdy odwaga staniała. Interesuje się sytuacją w kraju, ale patrzy nań z pewnego dystansu, swoistej konstatacji. Ta refleksyjność zmusza do zatrzymania się i pochylenia nad biografią Pana Mariana. Dokoła wiele, z tarczą wychodził z najtrudniejszych sytuacji, by podejmować kolejne, pojawiające się zadania. Taką postawą zapracował na powszechny szacunek i takim jest darzony w środowisku chełmian. Parafrazując słowa św.

Pawła należy podkreślić, że uczestniczył w dobrym biegu, dochowując wierności tym ideałom, w obronie których nie cofał się przed całą więzienną. Połóżmy rękę na sercu i przyznajmy się, ilu nas takich wówczas było? Nawet nie przed całą więzienną, a przy zachowaniu podstawowej godności, by nie była deptana przez zniewolenie, ustawiczny, paraliżujący strach. Osobiście nie stał się beneficjentem żadnych stanowisk, intratnych miejsc pracy, medali, odznaczeń. Jego nazwisko przewija się natomiast w opracowaniach historycznych. Czyny Pana Mariana zostały zmaterializowane w tekstach. Może brać je do ręki z pełną satysfakcją. Zasłużył na nią. Bez żadnej przesady należy wskazywać na Mariana Jokisza, jako na znakomitego chełmianina. Niniejszym przyczynkiem chcę złożyć kolejny znak zadośćuczynienia – jako że pierwsze poczyniłem we wcześniejszych swoich tekstach historycznych – publicznego podziękowania za przyjętą postawę, patriotyzm, za czyn na rzecz wybicia się Polski na niepodległość.

Potrzeba uporządkowania wartości

Eugeniusz Wilkowski

Podnoszona problematyka dotyczy każdego z nas. Różnica w odbiorze polega na tym, że jedni są tego świadomi i w sposób odpowiedzialny podejmują próbę odniesienia się do tej przestrzeni, a inni – z różnych racji – nie chcą ogarniać jej swoją świadomością. Zasadniczym determinantem staje się tu przyjęta postawa ontologiczna. To ona w zasadniczy sposób wyznacza przyjmowaną wizję świata i człowieka, jako bytu złożonego z dwóch wymiarów: materii i ducha. Niniejsze należy przyjąć za punkt wyjścia jakichkolwiek dociekań o naszym istnieniu. Nie możemy zanegować swojej cielesności. Odbiór jej jest bardzo prosty, czytelny. Realnie istnieje, podlega rozwojowi, ale i obumarciu. Jest to fakt tak oczywisty i narzucający się, że niektórzy chcą ograniczyć człowieka tylko do ciała. Człowiek przekracza jednak poziom przyrody, biologii swego ciała, jest czymś więcej aniżeli tylko częścią przyrody. Jest osobą, rozumną i wolną. Atrybutami bytu duchowego, a więc przekraczającego świat materialny, jest właśnie rozumność i wolność. Z tych racji każda próba opisanie człowieka musi łączyć język ontologiczny z

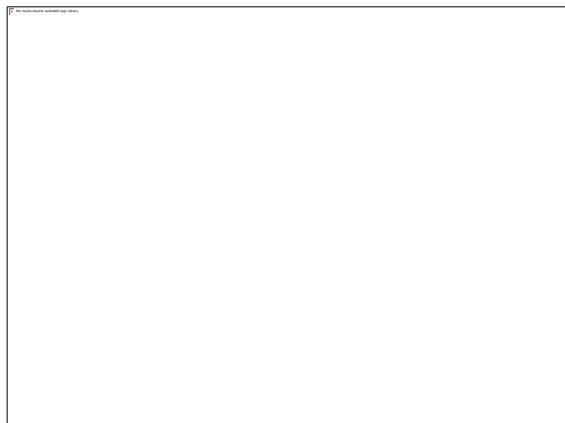
językiem aksjologicznym. Na potrzeby niniejszych rozważań rezygnujemy z pierwszego, podkreślając jednak, że w strukturze osoby ludzkiej są dwa poziomy. Skupiamy się na języku wartości. Człowieka chcemy opisywać jako byt osobowy, wrażliwy na wartości i zdolny do zajęcia wobec nich świadomej i aktywnej postawy. Tylko człowiek, jako świadoma, wolna osoba może je współtworzyć. Jest na nie otwarty, aż do odkrycia nieskończonego bytowo i aksjologicznie Absolutu. Wartości konkretyzują się w społecznej naturze człowieka. Podstawą życia społecznego jest zatem tworzenie i komunikacja wartości. W tej przestrzeni trzeba się odnaleźć, stąd musimy pokusić się o próbę usystematyzowania, uporządkowania, a zatem stworzenia określonej hierarchii wartości, wszak są niższe i wyższe. Świat przedmiotów materialnych wobec nich jest neutralny, nie jest ani zły, ani dobry.

Interesującą klasyfikację wartości zaproponował wybitny filozof niemiecki Max Scheler (1874 – 1928), którą możemy przyjąć za punkt odniesienia. Na najniższym szczeblu usytuował to wszystko, co sprowadza się do przyjemności cielesnej. Przyjemność sprawia spożycie smacznego obiadu, położenie się w cieniu drzewa podczas upalnego dnia, zażycie kąpeli,

siedzenie w wygodnym fotelu. Bywa i tak, że poszukiwanie przyjemności staje się podstawowym celem zabiegów człowieka. Do przyjemności można sprowadzać wygodę życia. Wówczas mówimy o wygodnym mieszkaniu, samochodzie, telewizorze. Wygodne jest to, co konkretyzuje się bez większego wysiłku, trudu. W takim postrzeganiu wygody sytuuje się kategoria używania życia. Niejednokrotnie słyszymy, że życie jest krótkie, dlatego trzeba używać jak najwięcej przyjemności, rozkoszy ciała. Dzisiaj ta sfera wyraźnie staje się akcentowana. Podnosi się, że to, co przynosi przyjemność jest jedynie prawdziwą wartością. Ból i przykrość są wartościami negatywnymi. Poza nimi nie ma żadnych innych wartości. Takie stanowisko ludzkości znane jest od czasów starożytnych i występuje pod pojęciem hedonizmu. Tak też nazywa je M. Scheller i umieszcza na samym dole przedkładanej hierarchii. Używanie życia nie zostaje poddane żadnemu porządkowi, wszak wybieram jedynie to, co jawi się – w danej chwili – jako przyjemne. Owe przyjemne dzisiaj, jutro już może zostać odrzucone, sprowadzone do przedmiotu. W istocie wszystko staje się przedmiotem, bo służy jedynie chwili dostarczającej przyjemność. W takim zażywaniu życia pojawia się egoizm, bo liczy się jedynie ta relacja, która zaspokaja konsumującego, biorącego. W takim rozumieniu nie ma miejsca na dawanie. W życiu społecznym liczą się wyłącznie moje interesy. Wygodnymi ludźmi są jedynie ci, którzy nie wymagają zbytnej troski, a dostarczają zadowolenie. Każdy, kto nie rozszerza obszaru zażywania życia staje się przedmiotem walki, usuwania.

Wyższym poziomem wartości stają się witalne, bytowe, ujawniające pełnię życia. W tej kategorii znajduje się zdrowie człowieka, jego tężyzna, sprawność fizyczna, możliwość podejmowania wyczynów fizycznych. W znacznym zakresie wiążą się one z wartościami hedonistycznymi. Odnoszą się bowiem do ciała i z tej relacji dostarczają przyjemności. Podnoszona jest wartość tężyzny, siły. Akceptujący je podkreślają, że jedynie one są prawdziwymi. Słabość i choroba stają się złem. Na świecie nie powinno być miejsca dla ludzi chorych (czytaj: eutanazja). Należy jednak wyraźnie wyodrębnić wartość życia jako życia. Życie jest wartością. Należy pamiętać również, że przyjemność nie zawsze służy zdrowiu, witalności. Niejednokrotnie umiejętność znoszenia przykrości staje się nieodzowna do podtrzymania życia i zdrowia. Człowiekowi potrzebna jest odporność na zmęczenie, umiejętność znoszenia głodu, odnalezienie się w sytuacjach niebezpiecz-

nych, wymagających hartu i sprawności decyzji. Na dążeniu do wartości witalnych zasadza się działalność sportowa, zdrowe współzawodnictwo, pozostawanie sprawnym sportowcem. Siły witalne odsuwają myśl o dolegliwości jako źródle wewnętrznego niepokoju. W trosce o bytowość życia człowiek potrafi dokonywać właściwych wyborów. Przykładem może być zgoda na usunięcie któregoś z narządów ciała dla ratowania życia. Sprawą bezsporną jest, że wartości witalne są wyższe od hedonistycznych. Należy jednak pamiętać, że przyjęcie wartości witalnych za jedynie prawdziwe prowadzi do zaprzeczenia istnienia wszelkich innych wartości. Rodzi się wówczas postawa, która myli to, co podstawowe, z tym, co najwyższe. Można przyjąć obrazowo, że wartości witalne stają się fundamentem domu, ale przecież nie satysfakcjonuje nas sam fundament, niezależnie od tego, jak starannie zostałby wykonany.

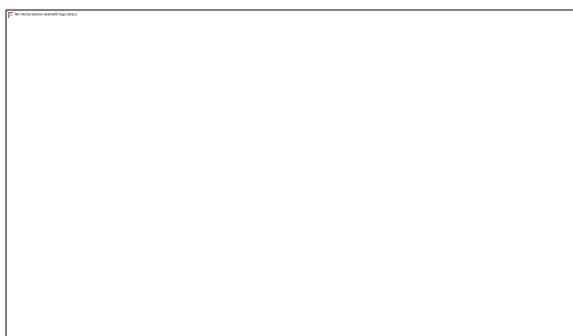


Rafaël Santi, Szkoła ateńska

Człowiek jest bytem, który potrafi przekroczyć biologię swego ciała i wejść w sferę ducha. Wkraczamy zatem w przestrzeń wartości duchowych. M. Scheller podzielił je na: poznawcze, etyczne, estetyczne. Na gruncie wartości poznawczych – będących relacją podmiotu poznającego (człowieka) z poznawaną rzeczywistością – wykształciło się szereg szkół i nurtów. To wszystko dokonało się po wyodrębnieniu naukowego dyskursu o człowieku i jego możliwościach poznawczych. Jest to niezwykle obszerna płaszczyzna dociekań ludzkiego rozumu. Na potrzeby naszego spojrzenia wybieramy zaledwie garść refleksji. W procesie ludzkiego poznania ważna jest sfera znaków, czyli pojęć i sądów. W niej spełnia się rozumienie rzeczy poznawanej.

Poznając jakiś przedmiot, fragment rzeczywistości, rozumiemy go poprzez utworzone przez nas pojęcia, które nadają sens wyraże-

niom ogólnym. Kluczowym zatem momentem pozostaje utworzenie pojęć, czyli znaków. Tu należy wkroczyć w świat filozofii, bo jedynie ona jest tym typem poznania, które dostatecznie wyjaśnia rzeczywistość przyrodniczą i stworzoną przez człowieka, czyli świata kultury. Za podstawowe ludzkie działanie należy uznać poznanie. Ono wyciska piętno na wszystkich osobowych przeżyciach, na postępowaniu i twórczym wysiłku, bowiem bez poznania - kierującego działaniem - nie ma ludzkich czynności i ich wytworów. Równocześnie musimy zgodzić się z faktem, że ludzka działalność poznawcza jest bogata i zróżnicowana, zarówno w stosunku do poszczególnych przedmiotów, jak i sposobów jej dokonywania. W kontekście powyższego rodzi się podstawowe pytanie, a dotyczy ono pojęcia prawdy. Pytamy o nią w sensie ontologicznym (prawdą są wieczne, doskonałe, jako niezienne byty), dialogowym (przestrzeń międzyosobowych spotkań, a w szczególności Boża rzeczywistość) i epistemologicznym (logicznym). Pomijam tu rozważania dotyczące dwóch pierwszych ujęć. Za pierwotne siedlisko prawdy epistemologicznej uznaje się sferę twierdzeń i sądów. Na poziomie sądu rozróżnia się dwie koncepcje prawdy: klasyczną definicję prawdy i koncepcje nieklasyczne. Klasyczna definicja prawdy wskazuje na zgodność rzeczy i umysłu (*Veritas est adaequatio rei et intellectus*), a w nieklasycznej teorii prawdy za twierdzenia prawdziwe przyjmuje się takie, które są zgodne z ostatecznymi i nieodwołalnymi kryteriami. Musimy również pamiętać o etycznym wymiarze prawdy. Z uwagi na charakter podjętej refleksji pomijamy również spory o źródła i granice poznania, w tym samego siebie.



Jacek Malczewski, Śmierć Ellenai

Pierwszeństwo działania rozumu postrzegać należy u podstaw postępowania moralnego, będącego następstwem praktycznego poznania. Bowiem wszystkie nasze uczynki, jednostkowe i niepowtarzalne, są świadome.

Świadomość i dobrowolność leżą u podstaw naszego postępowania. Każdy nasz akt decyzyjny staje się aktem wyboru dokonywanym przez nas samych. Bez aktu rozumu (impulsu wiadomości) nie ma uczynków moralnych, zatem u jego źródeł stoi ów akt. Wymiar etyczny tworzy ogromną przestrzeń kultury, w której przejaw rozumu staje się punktem wyjścia rozumienia całej dziedziny moralnego postępowania.

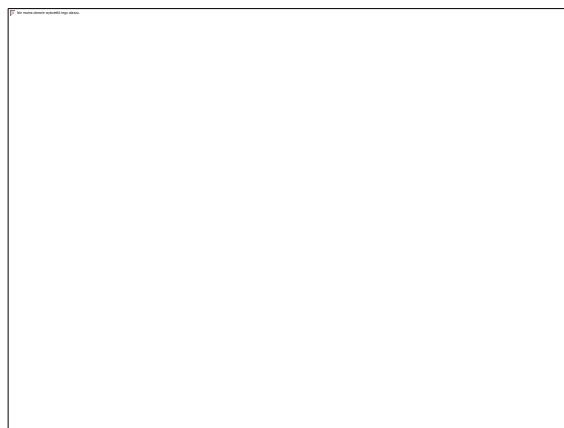
Człowiek w swoich wyborach ociera się o różne determinanty, ale ostatecznie jest mu dana wewnętrzna wolność. Akt decyzji, jako akt istotnie ludzki, świadomy i dobrowolny staje się bytem moralnym, wpisującym się w porządek ludzkiego działania. Zawsze zostaje on naznaczony relacją do normy postępowania. I tu dotykamy zasadniczych kwestii. Czy istniejący porządek rzeczy, przyjętych zasad w świecie realnym zostaje podporządkowany porządkowi ponadczasowemu, pozostającemu źródłem, celem i wzorem bytowania (działania), czy też zostaje pochodną wyborów znaczących wyłącznie przez człowieka? Przyjmuję obiektywny porządek rzeczy, czy relatywizuję go? Tak, jak na gruncie poznawczym pytamy o prawdę, tak na etycznym musimy zapytać o dobro. Staje się ono podstawowym odniesieniem naszych wyborów. Kolejnym podstawowym zagadnieniem staje się pytanie o sens ludzkiego życia. Są myśliciele, którzy negują istnienie jakiegokolwiek nadrzędnego celu ludzkiej egzystencji, określającego jej sens i wartość. W historii myśli etycznej pojawiły się różne stanowiska. Warto poznać przynajmniej te ważniejsze. Łatwiej wówczas będzie zaakceptować człowieka, jako istotę obdarzoną godnością. To ona staje się wartością, niesprowadzalną do żadnej innej pozaosobowej, rzeczowej. Odpowiedzią na tę godność osobową jest miłość w rozumieniu chrześcijańskim. To ona staje się imperatywem czynienia dobra, że świadomością, że żyjemy - i żyć będziemy - w świecie dobra i zła, i że wykorzenienie, usunięcie zła nie jest możliwe. Czynić dobro, to znaczy spieszyć z pomocą potrzebującym, oraz wypełniać zadania, jakie stawia przed nami życie. Taka postawa wymaga dyscypliny wewnętrznej, znaczonej kategorią dobra.

Nierozzerwalnymi aspektami człowieczeństwa staje się kultura, obejmująca również normy życia społecznego. To one regulują stosunki pomiędzy jednostkami a grupami, organizują hierarchię, są efektem enkulturacji. Proces wchodzenia w życie społeczne jest zawsze procesem wchodzenia w kulturę, w określone normy, świat wartości. Kultura obejmuje dzia-

łanie i wytwory. Ażeby wchodziły one w skład kultury muszą być rozumne, muszą przejawiać myśl, być wyrazem i działaniem ducha ludzkiego. Kulturę postrzegamy od strony podmiotowej, rozwoju i pielęgnowania życia wewnętrznego, jego bogactwa, pracy nad sobą, rezultatem której jest osobowość o wysokim poziomie rozwoju intelektualnego, etycznego i – wkraczając w kolejny obszar życia duchowego – estetycznego. Człowiek tworzy siebie wysiłkiem swego ducha. Kultura postrzegana od strony podmiotowej to również pielęgnowanie i szacunek do wartości wyższych, w tym do przestrzeni piękna. Kulturę od strony przedmiotowej tworzą wytwory działań ludzkich, owoce twórczości ludzkiej, inaczej, całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości. Dobra kultury są rozliczne, dotyczą różnych dziedzin (muzyka klasyczna, poezja, malarstwo), posiadają różne cechy charakterystyczne, mają różnych twórców i odbiorców, różny zasięg, w różnych epokach powstały. Łączy je kategoria piękna, refleksji estetycznej. Pomijając spory o przedmiot estetyki, jej metodę, ogólny charakter, rezygnując z przeglądu rozmaitych koncepcji estetycznych, za estetykę przyjmiemy naukę o pięknie i o tym co piękne, o ujmowaniu i ocenie czegoś w aspekcie piękna, o kontakcie z nim. Powyższą problematykę można rozważać filozoficznie, bądź na gruncie niektórych nauk szczegółowych. Piękno przysługuje nie tylko wytworom zamierzonym jako piękne (dziełom sztuki), lecz także nie zamierzonym jako piękne, a zastanym przedmiotom naturalnym (piękno świata przyrody). Rozważania o sposobie kontaktowania się z pięknem i z tym, co piękne, należy sytuować jako fragment rozważań o człowieku (wymiar antropologiczny). Piękno pozostaje jedną z centralnych kategorii sfery ducha, obok prawdy i dobra. Należy także mówić o pięknie etycznym.

Za najwyższą kategorię wartości M. Scheler uznał wartości religijne. Człowiek jako osoba ludzka i człowiek jako podmiot poznania, wyborów, decyzji, czynów, zachowań wchodzi w relację z Bytem Najwyższym, a przedmiotem jego wiary staje się rzeczywistość transcendentna. Człowiek musi egzystować jako osoba, znaczy to, że winien istnieć jako świadomy podmiot swojej egzystencji, świadomy swej wielkości, ale zarazem ograniczoności w bycie i istnieniu. Musi być świadomy swojej wielkości w relacji do bytów ontologicznie niżej stojących od niego i zarazem niepełności swego bytu i egzystencji. Nie może w pełni zrealizować się i spełniać we wszystkich wymiarach własnymi siłami i środkami. Człowiek, który sądzi, że

swój byt, swoje pragnienia zrealizuje własnymi siłami, że jest ponad wszystkim i dysponuje naturalnymi mocami, niezależnie od istnienia innych bytów (osób, społeczności, kultury, Boga), nigdy nie może być osobą religijną, ponieważ sobie przypisuje cechy boskie i chce być autozbawcą. Każdy człowiek pozostaje kandydatem do świadomego i wolnego wyboru dialogu z Bogiem. Bóg tego dialogu nie wymusza i nie przeszkadza w innym wyborze człowieka. Może on wypracować otwartość ku religii, ale też istnieniu niereligijnemu. Otaczającą rzeczywistość należy właściwie rozpoznać. Brak takiego rozpoznania uniemożliwia wybór Boga jako warunku trwałego istnienia i ostatecznego spełniania się. O religii można mówić wtedy, gdy człowiek spotyka się z Mocą, czy Istotą, która znajduje się ponad i poza światem zmysłowo doświadczalnym. Religia zaczyna się tam, gdzie wchodzi się w relację z całkiem inną rzeczywistością, o charakterze transcendentnym i boskim. Transcendencja wprowadza wymiar boski i nią jest. Jest wyrazem przedmiotu religii. Zupełnie inną sferą bytu i istnienia, rzeczywistością ponadczasową, pozamaterialną. Transcendencja jest ponad wszelkim światem i przed światem, nazywa się Bogiem. Dzięki różnym znakom jest postrzegana przez człowieka. Jest nie tylko wnioskiem logicznym, ale także wynikiem wkraczania i objawienia się Boga w historii.



Eugene Delacroix, Łódź Dantego

Osoba ludzka to jednostka cielesno – duchowa, działająca w sposób rozumny, wolny i społeczny. Autonomia działania osoby uwyraźnia się szczególnie w zakresie wartości, istnienie których przyjmujemy jako realne, ponadczasowe byty. Człowieka należy opisywać jako byt osobowy, wrażliwy na wartości i zdolny do zajęcia wobec nich świadomą, aktywną postawę. To od jego wyborów zależy, na któ-

rym z poziomów wartości zechce zatrzymać się, które przyjąć za ważne. Powtórzmy i podkreślmy, świat przedmiotów materialnych wobec wartości jest neutralny, nie jest dobry ani zły. Nie sytuujemy ich zatem w świecie wartości, bo nimi nie są. Tylko człowiek, jako świadoma i wolna osoba może współtworzyć wartości.

Pozostaje na nie otwarty, aż do odkrycia nieskończonego bytowo i aksjologicznie Bytu Najwyższego. Fundamentalnym wymiarem bytu człowieka jest jego duchowość, związek ze światem wartości, a te konkretyzują się w społecznej naturze człowieka.

Zjawisko zimowania bociana białego w Polsce

Paweł Łapiński

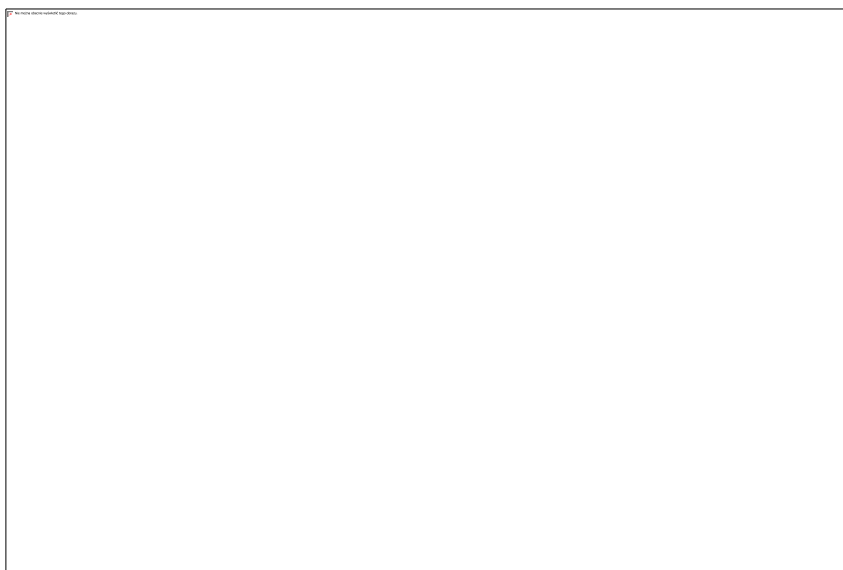
Trudno określić jednoznacznie przyczyny zjawiska zimowania bociana białego w Polsce. Większość ptaków odlatuje z naszego kraju na przełomie sierpnia i września. Konieczność podjęcia przez te ptaki wędrówki na zimowiska w Afryce nie wynika bezpośrednio ze spadku temperatury powietrza, a z ograniczonej możliwości zdobywania pokarmu. W okresie zimowym trudno o spotkanie owadów, płazów czy też gadów, które stanowią główne źródło pokarmu dla tych drapieżników.

Co roku obserwowane są próby przezimowania pojedynczych osobników tego gatunku. Obserwacje latających ptaków świadczą, że nie muszą to być osobniki osłabione lub chore. Bociany bez uszczerbku potrafią przetrwać nawet silne mrozy. Umożliwia to im głównie budowa i układ piór. Pióra pokrywowe i puchowe tworzą doskonałą warstwę izolacyjną i chronią przed wyziębieniem. Większość pta-

ków potrafi samodzielnie pozyskiwać pokarm. Często zimujące bociany widzi się w pobliżu bel siana lub słomy gdzie polują na gryzonie.

Bocian biały jest ptakiem szczególnie lubianym i mocno zakorzenionym w kulturze Polski. Z tego też względu los zimujących ptaków nie jest dla ludzi obojętny. Powstający szum medialny i naciski by „coś zrobić” z tymi ptakami nie służy jednak dobru ich samych. Próby złapania ptaków, które nie są osłabione i mogą latać przeważnie są nieskuteczne, a do tego mogą skończyć się zranieniem zwierzęcia – zawsze powodują jego wielki stres. Zdrowe osobniki należy pozostawić same sobie i nie ingerować w ich życie. Jeżeli już dokarmiamy te ptaki to podawajmy im wyłącznie surowe mięso lub podroby. Pamiętajmy jednak, że jeśli ułatwimy przeżycie osobnikom chorym i słabym ograniczamy działanie doboru naturalnego, przez co niekorzystnie oddziałujemy na całą populację.

Wraz z postępującym łagodnieniem zim częstotliwość zimowania prawdopodobnie będzie z roku na rok wzrastała.



Zimujące bociany białe w okolicy Rożdżałowa (Fot. Robert Wróblewski)

Wiersze

Jesteś zawsze

Jesteś zawsze
choć w przebraniu
obecności niezliczonych
każdy trochę Cię objawia
i ukrywa
w swojej twarzy
znaleziony
zagubiony
jakoś z Tobą się kojarzy

Jesteś zawsze
choć czasami
trudno się w obecność wierzy
czasem bliżej do zwątpienia
różne rzeczy między nami
czasem przyjdzie
komuś przeżyć
ból zadany marzeniami

Jesteś zawsze
Chleb powszedni dni powszednich
i czasami tylko święta
stałym światłem
zmiennych mroków
których trudno nie pamiętać
jesteś zawsze
choć opłatkiem się łamiemy
raz do roku

Jesteś zawsze
bądź pozostań
i łaskawie daj nam wiarę
nie ta zwiewną
ale pewną
że na wieki pozostaniesz
kochającym nas Bezmiarem

Wigilia 24 XII 2012

ks. Ryszard Winiarski

Fraszki

Prawa człowieka

Prawa człowieka są dla tych, co sami ich
przestrzegają.
A nie dla zbrodniarzy, którzy stan wojenny
ogłaszają.

Etyka dziennikarska

Szukając etyki wśród dziennikarzy
Trzeba dokładnie temat rozważyć
I zrobić rachunek sumienia
By grubych grzechów na drobne nie zmieniać.

Tania sensacja

Na tym polega dziś etyka dziennikarza
Że szuka sensacji także spod ołtarza
Ofiara samobójstwa to szansa dla zucha
By nagrać głos ofiary nim wyzionie ducha.

Deficyt karmy

W czasie deficytu karmy
Los ofiary jest już marny
Sępy, hieny i szakale
Robią koalicję stale
By podzielić wspólny łup
Zanim nie wystygnie trup.

Wybór drogi życia

Jaką drogą kroczyć mam?
Często zastanawiam się sam
Czy jak bluszczyć pięć się do celu?
Jak to robi dzisiaj wielu
Czy też drzeć, jak na wietrze osika?
Gdy wokoło trwa panika.

Porada dla premiera

Za wszelką cenę ratujmy Euro,
Aby bogaci emeryci Europy
Mogli pojechać na swoje urlopy.
Nasi i tak nie wyjeżdżają,
Bo nawet złotówek na leki nie mają.

Posłowi:

Gdy ci się Ojczyzna znudziła
Dam ci radę dobrą
Wyjedź do ojczyzny za Odrą.

Dbałość o kulturę słowa

Jeśli brak ci kultury języka
To swoje usta kneblem zamykaj.

Jan Fiedurek

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: listopad 2012 – styczeń 2013

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- W niedzielę, 21 października 2012 r., z racji Tygodnia Misyjnego, młodzież z Grupy Oazowej, przygotowała w kościele inscenizację „Misjonarz – Bożym Siewcą”. Została ona poświęcona pracy misyjnej, która niesie Prawdę o Chrystusie w najdalsze zakątki kuli ziemskiej. Do puszek można było złożyć dobrowolną ofiarę na rzecz misji.

- 5 listopada (poniedziałek) w naszej parafii rozpoczęły się kolejne katechezy Drogi Neokatechumenalnej dla dorosłych i młodzieży. Katechezy te prowadziła grupa katechistów z III Wspólnoty Neokatechumenalnej (przy naszej parafii).

- W dniach od 9 do 11 grudnia 2012 r. przeprowadzone zostały parafialne Rekolekcje Adwentowe. Prowadził je ks. kan. lic. Leszek Surma z Lublina – referent Archidiecezjalny do Spraw Środków Społecznego Przekazu, a równocześnie pracownik TVP Lublin. Ks. Rekolekcyjista akcentował przeżywanie Roku Wiary i potrzebę odnowy relacji z Bogiem. Spotkania rekolekcyjne gromadziły liczne rzesze wiernych. Licznie korzystali także z sakramentu pokuty i pojednania.

- W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 2012 r., odprawiona została

Msza św. w intencji ojczyzny. Chełmskie środowisko związane z „Gazetą Polską” zapowiedziało zamawianie Mszy św. na dzień 13 każdego miesiąca.

- Po świętach Bożego Narodzenia duszpasterze pracujący w naszej parafii rozpoczęli wizyty duszpasterskie, nazywane kolędą. Jest to czas szczególny, pozwalający na bezpośrednie spotkanie kapłana z domownikami, błogosławieństwa domów i rodzin, pełniejszego poznania spraw egzystencji wiernych.

- 27 stycznia 2013 r. zorganizowane zostało spotkanie Grupy Modlitwnej Św. Ojca Pio, moderatorem której jest ks. Paweł Jańczak. Grupa ta ma charakter modlitewny, ponadto jej uczestnicy włączają się w podejmowane przez parafię akcje charytatywne.

- 7 stycznia rozpoczęte zostały prace malarskie wewnątrz naszej świątyni. Pierwsze malowanie zostało przeprowadzone kilkanaście lat temu, bezpośrednio po rozebraniu rusztowań. Od tamtego czasu prowadzone były różne prace wykończeniowe, podczas których osadzały się warstwy kurzu. Aktualne malowanie nada świątyni świeży, piękny wygląd. Po zakończeniu malowania rozpoczęte zostały prace montowania odnowionych elementów organów, zakupionych w stolicy Niemiec.

Kronika wydarzeń bieżących

opr. Maurycy Rateński

- Był ongiś czas propagandy sukcesu. Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej. W porywach propagandowych uniesień dostrzegano nasz kraj w pierwszej dziesiątce potęg świata. Szybko okazało się, że były to tylko frazesy, bowiem rzeczywistość ukazała inne oblicze. I wydawało się, że ten czas i takie praktyki przeszły do historii. Ale to tylko wy-

dawało się. No cóż, dobre wychowanie *bywłego* systemu wydaje plony. Otrzymany rys, jeżeli nawet jest tłumiony, pozostaje w podświadomości, by co jakiś czas uzewnętrznic się. Ukazała się gazeta „Powiat chełmski”. Mieszkańcy powiatu wreszcie poczuili potęgę i możliwości władzy. Niezwykle interesujące źródło. Jesteśmy sprawni, oszczędni, przyjaźni, wspieramy, inwestujemy, ratujemy, uśmiejemy się ... co jeszcze? Powiat mlekiem i miodem płynący.

Samouwielbienie! Nie ma żadnych problemów. Zatem zapytam o potężną i stale rosnącą skalę bezrobocia (jedną z największych na terenie województwa), zastraszające postępy marginalizacji, rozszerzające się obszary biedy, brak perspektyw dla młodych, skalę alkoholizmu, upadek czytelnictwa. Przecież ta ziemia wydłuża się. Usłyszę, że to nie nasze kompetencje. Zatem czyje? Kto je powinien przynajmniej zauważać, diagnozować, ukazywać i przyznawać się do rzeczywistego, a nie wymaginowanego obrazu tej ziemi. Jest przestrzeń public relations, owszem, ale nie tak ją uprawia się. Ta forma wywołuje skutek odwrotny. Zapewniam. Czy mieszkańcy powiatu są na tyle naiwni, że uwierzą tak preparowanym samochwałkom? Trzeba zejść do ludzi, aby usłyszeć prawdziwe opinie. Drogi są potrzebne, ale monotematyczność zawsze staje się niestrawna. Ponadto, mieszkańcy powiatu mają prawo znać skalę zadłużenia, a te wzrasta w niepokojącym tempie. E. Gierek też budował za pożyczone pieniądze, a posłowie przyklepywali każdą wersję budżetu.

Czy również pojawi się samochwałka o odśnieżaniu dróg powiatowych, posypywaniu ich piaskiem i solą? Na kogo w okresie zimy scedowana została odpowiedzialność za bezpieczeństwo użytkowników? Wybiórcza troska. Nieprawdaz?

- Uroczystości pod Kopcem Kościuszki w Uchańce. Według przyjętej wersji Kalendarza imprez na 2012 r. w ogóle nie miało ich być. Pojawiły się później, pod presją pojawiających się zdarzeń i przyniosły szereg kontrowersji. Przypomnijmy niektóre. Zbędna była Msza św. Z taką intencją pojawił się w Dubience dyr. Wydziału Kultury. Ostatecznie, przy braku zgody Ks. Proboszcza z Dubienki na rezygnację z Niej, pozostała, ale jako ostatnia część spotkania. Przypomnijmy, jaka była reakcja Ks. Kan. Henryka Borzęckiego, proboszcza z Białopola, gdy podczas Mszy uczestnicy zaczęli opuszczać Ją. Wysoki Zarządzie, jeżeli Msza św. koncele-

browana, to znaczy, że odprowadzana przez więcej niż jednego kapłana, zatem pod przewodnictwem, a nie przez. Zarząd Powiatu wyciął z Kalendarza wszystkie zadania o wymiarze katolickim i narodowym, nie czyniąc sobie z tego tytułu żadnych wyrzutów, więcej, teraz „pokazuje” i zapewnienia, że „pamiętamy i pamiętać będziemy”. I to jest umiejętność przewrotności, żeby nie używać określeń bardziej tu potrzebnych. Przegląd ekumeniczny? Owszem, ale najpierw trzeba swoją tożsamość określić, bo inaczej wszystko zostaje rozmyte. A może kasata tego co katolickie i polskie jest formą określenia się? Ale po co tożsamość, wszak modne jest relatywizowanie. Nieprawdaz? Wyraźnie widać, jeżeli nawet skrzętnie jest ukrywane za starannie dobrane zdjęciami. Owa umiejętność przewrotności odnosi się również do zlikwidowanego Przeglądu Widowisk Obrzędowych i Teatrów Wiejskich, czy kasata uczestnictwa w Przeglądzie Twórczości Ludowej w Krasnymstawie. Cóż, tak dzieje się, gdy zamiast realnego oglądu rzeczywistości bawimy się w świecie matrixu.

- Czy należy rozumieć, że jeżeli nauczyciele ze szkoły w Wojsławicach stracą godziny, nie wspominając o utracie pracy, to wówczas otrzymają propozycję zajęć w Dubience, wzorem K. Radomskiej? Czy przywilej ten dotyka tylko wybrane osoby? Czy mieszkańiec powiatu ma szansę otrzymać pracę np. w Powiatowym Urzędzie Pracy? Czy absolwent uczelni ma szansę otrzymać staż w Starostwie? Czy absolwent psychologii ma szansę otrzymać pracę w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie? Jeżeli tak, to natychmiast taką odpowiedź kieruję do osób szukających pracy, od lat pytających o nią. Czy taka możliwość została zawarowana dla osób bliskich z kierownictwa Starostwa? Pytania te kieruję w imieniu tych wszystkich, którzy nie mogą zadać ich publicznie.

Okladka:

str. 1 – orzel powstańczy

str. 2 – Artur Grotter „Pożegnanie powstańca”

str. 3 – pomnik w Sawinie – fot. P. Klajnert

str. 4 – pomnik w Depułtaczach – fot. T. Pomiankiewicz